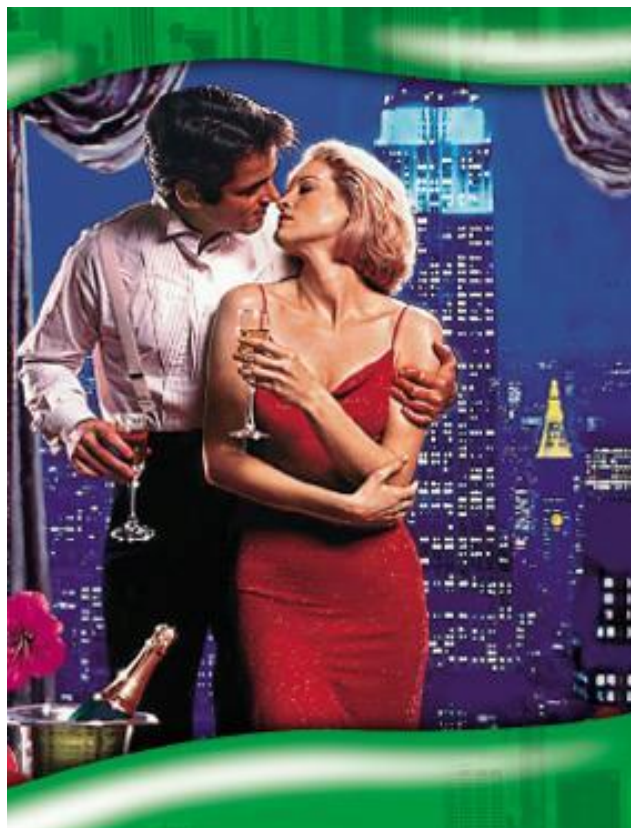




Jane Porter



Ślub na Manhattanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było bardzo gorąco. Nikt, nie brał na Manhattanie ślubu w środku lipca, poza Winnie Graham.

Dźwięk organów urwał się nagle i stłoczony w katedrze św. Pawła tłum zerwał się z miejsc. Czteryście pięćdziesiąt głów jak na komendę obróciło się i wpatrzyło w Winnie, dwudziestopięcioletnią dziewczynę, która niewiele wiedziała o życiu i mężczyznach, a do ołtarza miała iść, nie zakosztowawszy nawet jednego pocałunku. Stała na tyłach kościoła w jedwabnej sukni ślubnej za dwadzieścia tysięcy dolarów. Suknia była śnieżnobiała, podobnie jak podwiązki, pończochy, bukiet ślubny, i ślubny kobierzec, po którym stąpała. Panna Graham, miała wyjść za miłość swojego życia, mimo że, on jej nie kochał.

Co ja wyprawiam? - pomyślała ze złością. Jak mogłam stać się czyjąś żoną, skoro nie byłam nawet na jednej randce? - Winnie przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech i próbowała się uspokoić, ale czuła coraz większe zdenerwowanie. Serce waliło jej jak młotem i strużka zimnego potu spłynęła po plecach.

Tak, kocham Morgana Grady'ego, ale jakże mogę się w ten sposób sprzedać? Jak mogę rzec się na piśmie własnego życia? Po co podpisałam ten kontrakt zobowiązujący do tego, że zostanę jego żoną! - myślała z rozpaczą.

Organista zaczął grać z zapalem i w katedrze zabrzmiały podniosłe tony marsza weselnego. Wydawało się, że wszyscy ludzie w kościele wstrzymują oddech, czekając, aż Winnie zrobi pierwszy krok naprzód.

Kręciło jej się w głowie, a tłum zaproszonych gości stał się niewyraźną białą plamą. Nie była w stanie się poruszyć, chociaż wiedziała, że wszyscy czekali, aż to zrobi. Morgan również.

Mam tylko jedno wyjście - rozpaczliwie przemknęło jej przez myśl.

Zrobiła krok do tyłu, obróciła się i wybiegła.

- Dokąd? - zapytał kierowca taksówki, obracając się do niej. Popatrzył na jej suknię i welon, po czym pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Proszę jechać gdziekolwiek. Byle jak najdalej stąd - wykrztusiła.

Tyłne siedzenia cuchnęły potem i alkoholem. Winnie uchyliła okno, czując, że jest niebezpiecznie bliska z wymiotowania.

Kierowca ponownie obrócił się na siedzeniu i spojrzał na nią podejrzliwie.

- Muszę znać kierunek, proszę pani.

Dokąd jechać, po tym, jak zostawiłam rodzinę, Morgana i czterysta pięćdziesiąt osób w kościele? - pytała się w duchu. Tam, gdzie nie ma nikogo i nikt jej nie będzie szukał.

- The Tower, na Wall Street - powiedziała drżącym głosem.

Był to biurowiec, w którym pracowała.

Winnie, przymknąwszy oczy, zapadła się w miękki fotel i próbowała zapomnieć o tym, co właśnie zrobiła. Ona, Winnie Graham, uciekła z własnego ślubu, zostawiając na lodzie Morgana Grady'ego, najbardziej seksownego kawalera Nowego Yorku. Pamiętała dokładny dzień i godzinę, kiedy się poznali i kiedy całe jej życie wywróciło się do góry nogami.

Szesnasty lipca. Jego biuro. Jej zakłopotanie.

- Willa, potrzebuję kopii tych dokumentów. Natychmiast - powiedział Morgan Grady, kładąc na biurku stos papierów i nie zaszczycając sekretarki nawet jednym spojrzeniem. - Dwa komplety z wierzchu od razu przefaksuj do klienta. Adres masz na odwrocie.

Serce Winnie dosłownie stanęło w miejscu. Pracowała dla niego pięć i pół miesiąca, a on nadal nie znał jej imienia.

- Winnie - poprawiła go spokojnie, co robiła już kilka razy, a na jej policzkach pojawił się krwisty rumieniec.

- Słucham?

Dziewczyna ścisnęła palce aż do bólu. Nigdy nie lubiła własnego imienia, i nie potrafiła zrozumieć, jak rodzice mogli ją tak nazwać.

Pewnie spojrzeli w moją paskudną, małą twarzyczkę i stwierdzili, że takie właśnie do mnie pasuje... - pomyślała niezadowolona. Ale jeśli Winnie brzmiało źle, to Willa było jeszcze gorsze.

- Nazwał mnie pan Willą - powtórzyła.

Nawet po tej uwadze na nią nie spojrział. Nie odrywał wzroku od laptopa, w którym nieustannie robił notatki, dotyczące tego, co komu zleca.

- Owszem.

Jej cierpliwość powoli się kończyła. Nie mogła dłużej udawać. Nie potrafiła dłużej być niewidzialna. Najwyższy czas, żeby coś z tym zrobić - pomyślała.

Wzięła głęboki oddech. Rajstopy ścisnęły ją w pasie i powodowały, że drętwiały jej nogi. W zimie przytyła kilka kilogramów i jakoś w tym roku nie było okazji, żeby je zrzucić. Od dawna czuła się nieatrakcyjna, a zwłaszcza w tej chwili. Najbardziej ranił jej dumę fakt, że Grady kompletnie ją ignorował, nie zauważając tego, że istnieje, podczas gdy Winnie wiedziała o nim wszystko. Na tym między innymi polegała jej praca.

Morgan Louis Grady urodzony pierwszego sierpnia w Bostonie, Massachusetts, znak zodiaku - Lew, zaczynał dzień od ćwiczeń na siłowni. Czytał codziennie cztery gazety.

Pomiędzy szóstą a siódmą rano przeglądał dokładnie wszystkie ważne działy biznesowe, pijąc w międzyczasie dwie i pół filiżanki bardzo mocnej, czarnej kawy. Nie jadł nic aż do lunchu, na który składała się lekka sałatka z kurczakiem, dostarczana każdego dnia o tej samej porze z ulubionej restauracji. Do trzeciej po południu pracował bez jednej przerwy. O trzeciej Winnie przynosiła mu espresso.

Numer kołnierzyka: szesnaście i pół. Numer buta: czterdzieści dwa. Wzrost: metr osiemdziesiąt dziewięć. Waga: osiemdziesiąt trzy. Nienaganny ubiór.

Był przystojnym mężczyzną o kręconych i gęstych kruczoczarnych włosach, które w żaden sposób nie dawały się okiełznać, wspaniałym orlim nosie i poważnych ciemnoszafirowych oczach, okolonych niezwykle długimi ciemnymi rzęsami. Miał mocno zarysowany podbródek i pełne usta, które rzadko kiedy układały się w uśmiech.

Wzięła głęboki oddech.

- Panie Grady, nazywam się Winnie, nie Willa. Nazywam się Winnie Graham i pracuję tutaj od drugiego stycznia.

Nareszcie podniósł na nią wzrok.

- Ach tak.

Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę, próbując sprawić wrażenie, że jest wyższa i smuklejsza. Stała lekko na palcach.

- Zastąpiłam pannę Dirkle. A panna Dirkle zastąpiła panią Hunts.

- Tak, panna Dirkle, pani Hunts, pamiętam je.

To już postęp - pomyślała. Wreszcie uzyskałam kontakt wzrokowy. Najwyraźniej zaczął słuchać, co do niego mówię. Dobry moment, żeby wspomnieć o piątku.

W piątek, za cztery dni miała mieć końcową rozmowę z firmą w Charleston w sprawie posady przypominającej obecną - główna asystentka szefa, dyrektora ogromnej firmy. Obowiązki i płaca były porównywalne, tylko że życie w Charleston było znacznie tańsze niż koszty utrzymania na Manhattanie. Będzie pracowała dla siedemdziesięcioletniego, miłego człowieka.

- Jeśli chodzi o piątek, panie Grady...

- Co z piątkiem?

- Zostawiłam panu wiadomość.

- Nie pamiętam jej.

Winnie zaczerwieniła się i przycisnęła do piersi stertę dokumentów.

- Dwa tygodnie temu zostawiłam panu wiadomość, że potrzebuję wziąć wolne w piątek, i powtórnie wysłałam ją panu na skrzynkę mailową...

- Przykro mi. - Pokręcił głową odmownie. - Tak czy inaczej, piątek to zły pomysł. Poczekaj, aż w firmie zrobi się trochę mniej gorąco, dobrze? - odpowiedział i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Źle. Źle. Źle - powtarzała w myśli. Nie tylko mi odmówił, ale straciłam jego uwagę.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, co dzieje się w jego głowie. Był tak przystojny, że na sam widok dosłownie zamierało jej serce. Kobiety go pragnęły. W zeszłym roku został zwycięzcą plebiscytu na najbardziej pożądanego kawalera Wall Street, a pół roku temu zajął pierwsze miejsce w rankingu czasopisma „Finanse Nowego Yorku” na najbardziej

seksownego biznesmana Nowego Yorku. Doręczyciele nie nadawali z kolejnymi bukietami kwiatów od wielbicielek.

- Mogę panu przesłać tę wiadomość ponownie, panie Grady. Oryginał jest nadal w moim komputerze.

Pokręcił głową, i wykręcił numer, dłużej jej nie słuchając.

- To bez znaczenia. Piątek odpada - rzucił.

Winnie postanowiła, że tym razem się nie podda.

- Ale prosiłam o to już dwa tygodnie temu. - Usłyszała, jak jej własny głos słabnie. - Wtedy nie powiedział pan nie - dodała już bardziej zdecydowanym tonem.

- W ogóle nic nie odpowiedziałem.

- Właśnie!

- Nie możesz traktować braku odpowiedzi jako zgodę.

- Ależ, panie Grady...

Nagle odkładając słuchawkę, spojrzał na nią ciemnymi oczami.

- Czy to jakaś pilna sprawa rodzinna?

- Nie.

- Śmierć w rodzinie?

- Nie. To prywatna sprawa i muszę wyjechać.

- Prywatna sprawa - powtórzył wolno, prześwietlając ją wzrokiem. - W piątek.

- Tak, proszę pana.

- Wtedy gdy ma się odbyć spotkanie udziałowców?

Winnie niekomfortowo czuła się pod jego spojrzeniem.

- Znalazłam zastępstwo. Dobrze przygotowana, sumienna osoba. Wprowadzę ją we wszystkie sprawy, które będą do załatwienia tego dnia.

- Nie, przykro mi - przerwał jej szorstko. - Wypląć sobie z kasy podręcznej zwrot kosztów biletu.

Zrezygnowana skierowała się sztywnym krokiem w stronę drzwi, miarowo stukając wysokimi obcasami.

- Te kopie, Winnie - przypomniał, z naciskiem wymawiając jej imię - zrób je natychmiast. I proszę, zamknij za sobą drzwi - dodał uprzejmie.

Morgan przyglądał się spod oka jej zgrabnej sylwetce, znikającej za drzwiami. Miała na sobie tweedową marynarkę, pod którą widniała kremowa elegancka koszula z zapiętym na ostatni guzik kołnierzykiem. To nie był odpowiedni strój na czerwcowy upał, ale jego asystentka nie miała w zwyczaju nosić modnych rzeczy i to mu bardzo odpowiadało. Praca to praca. Przyjemność to przyjemność. Nigdy nie mieszał jednego z drugim. Doskonale wiedział, po co chciała wziąć wolny dzień i to go irytowało. Jego cicha, skromna panna Graham miała mieć w piątek rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy, podczas gdy była

potrzebna tutaj. Miał świadomość, że żadna inna asystentka, a miał ich przez ostatni rok z pół tuzina, nie może zastąpić Winnie Graham. Doskonale znała się na swojej pracy i dlatego postanowił nie pozwolić jej odejść.

Jeszcze przez chwilę patrzył na zamknięte drzwi swojego gabinetu, mając przed oczyma napięte rysy twarzy panny Graham. Zastanawiał się, czy nie poprosić jej z powrotem. Ale co miałby jej powiedzieć? Wiem, że polujesz na nową pracę, ale nie chcę, żebyś odeszła? To nie wchodziło w grę.

To on był szefem. A ona jego asystentką. On podejmował decyzje. A ona wprowadzała je w życie.

Ze zniecierpliwieniem po raz kolejny sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer. Niemalże fizycznie odczuwał presję, która ciążyła na nim od miesięcy. W ciągu ostatniego roku jego biznes rozwinął się w zawrotnym tempie. Nie było przesadą określenie jego pracy jako szaleńczej. Niezmiernie ważne do załatwienia sprawy piętrzyły się i przestawał sobie radzić z zajmowaniem się wszystkim osobiście.

Ona nie może odejść. Potrzebuje jej. Tylko na niej mogę polegać - myślał.

Tymczasem Winnie, siedząc przy swoim biurku z twarzą wciąż pałającą gniewem, tępo kopiowała kolejne dokumenty, zanim zabrała się do odpisywania na maile zalegające w skrzynce. Pracowała jak automat, rozsyłając dokumenty do spółek, skanując dane i drukując najważniejsze informacje. Nie mogła i nie zamierzała stracić tej rozmowy kwalifikacyjnej.

Mogła wrócić do szefa i ponownie rozpocząć z nim dyskusję na ten temat, lub po prostu nie pojawić się w piątek w pracy. Grady miał w biurze inne sekretarki, które z powodzeniem mogły ją zastąpić. Firma Inwestycyjna Grady'ego składała się z siedemnastu osób, w tym dwie asystentki od analizy rynku i dwie zajmujące się sprawami handlowymi.

Jej obecność w piątek nie była niezbędna. Każda z pozostałych asystentek mogła robić notatki, nalewać kawę i miło się uśmiechać. Nie wspominając o tym, że byłyby zachwycone, mogąc asystować panu Grady'emu. Wszystkie się w nim podkochiwały.

Winnie skrzywiła się z niesmakiem.

Nie wyłączając jej.

W końcu przestała się oszukiwać i sama przed sobą przyznała, jaka jest prawda. Była nim zauroczona. Nieraz próbowała patrzeć na niego beznamiętnie. Ale nic z tego, to było silniejsze od niej. Nie mogąc dłużej znieść walki z uczuciem i tego, że jest Morganowi kompletnie obojętna, postanowiła pracować gdzie indziej. To była podstawowa przyczyna, dla której nie mogła tu zostać.

Winnie zaczęła odczuwać głód, postanowiła więc iść na lekką sałatkę. Wsiadła do windy.

Życie z Morganem Grady to trochę jak jazda windą w biurowcu - tempo przyprawiające o zawrót głowy, ekscytujące przeżycie, i żadnego punktu zaczepienia - pomyślała, zjeżdżając. Po sześciu miesiącach dzikich jazd muszę wysiąść.

Była zmęczona. Chciała limitowanego czasu pracy, stałych dodatków do pensji i niekonfliktowego szefa. Chciała znowu w nocy spokojnie spać.

Na zewnątrz panował upał i hałas, do którego przywykła. W kiosku z hot dogami kupiła dwie lekkie sałatki na wynos i wodę z lodem, po czym skierowała się na zalany słońcem chodnik, prowadzący z powrotem do biurowca.

Gdy przenosiła się do Nowego Yorku, rodzina ostrzegła ją, że nie wytrzyma tu więcej niż miesiąc. Przetrwiała ponad cztery lata.

Nie zależało jej na tym, żeby właśnie teraz opuścić Manhattan, ale potrzebowała zdystansować się od Morgana i swoich nedorzecznych, nierealnych fantazji z nim związanych. Nocami marzyła o nim bezustannie i wcale nie pomagało jej to stawić czoła rzeczywistości.

Morgan Grady nigdy by się nią nie zainteresował. Umawiał się z modelkami, aktorkami i gwiazdami, a nie z pulchnymi sekretarkami.

Na chodniku przed biurowcem podeszła do niej młoda, zgrabna kobieta. Winnie wiedziała tylko tyle, że ma na imię Tiffany.

- Lubię tę porę dnia - zagadnęła do niej dziewczyna, strzepując papierosa.

Z pewnością w ogólniaku próbowała sił jako modelka - pomyślała gorzko Winnie i poczuła ukłucie zazdrości.

- Wychodzisz o piątej?

- Raczej tak, jeśli będę miała szczęście. - Tiffany spojrzała na Winnie znudzonym wzrokiem.

- Gdzie pracujesz?

- Na siedemdziesiątym ósmym piętrze.

- Naprawdę? - Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Więc pracujesz w firmie Grady'ego.

Nagle Winnie straciła ochotę do dalszej rozmowy. Kobiety zawsze chciały się z nią zaprzyjaźnić, jak tylko usłyszały, że pracuje dla Grady'ego. Sądziły, że w ten sposób łatwiej im będzie się do niego zbliżyć.

- Tak - potwierdziła krótko.

- Więc? Jaki on jest? - naciskała dziewczyna.

Winnie poprawiła sobie okulary na nosie.

- Kto?

Tiffany zachichotała, a jej śliczne, różowe usteczka rozchyliły się i pokazały śnieżnobiałe zęby.

- Bardzo śmieszne. Oczywiście Morgan Grady, głuptasie! Pracujesz w jego biurze, więc musiałś go poznać. Jaki on jest... to znaczy, jaki jest naprawdę?

- Zajęty.

- Oczywiście. Kasuje wszystkich na rynku. To wymaga pracy. Ale wiesz, co najbardziej mi się w nim podoba? To, że jest taki seksowny. Całkiem inny od tych wszystkich starych wyjadaczy i młodych bubków. Rewelacyjnie wygląda w tym swoim ciemnym garniturze. - Tiffany westchnęła rozmarzona. - Oddałabym wszystko za jedną chwilę spędzoną z tym facetem.

Winnie milczała. Dzięki Bogu już niedługo będzie daleko stąd. Może odzyska poczucie własnej godności.

- Więc, jaki on jest, jako szef? - Myśli Tiffany podążały jednym tropem.

- Pozwól, że ci pożyczę moją książkę *Kiedy twój szef jest palantem*. Dużo ci wyjaśni.

Tiffany spojrzała na Winnie zdziwionym wzrokiem.

- Naprawdę istnieje taka książka?

- Owszem.

- I ty ją masz? - zapytała, zaciągając się papierosem.

- Jeszcze nie. Ale chcę ją kupić.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś taka zabawna - powiedziała, ocierając łzę z oczu. - Kto by pomyślał.

- Właśnie, kto by pomyślał - zabrzmiał chłodny, niski i lekko chropawy męski głos.

Winnie знаła go aż za dobrze.

- To kobieta o wielu ukrytych talentach.

Z wrażenia kubek z wodą omal nie wypadł jej z ręki.

- Zdaje się, że jej kolejna posada - ciągnął szyderczo mężczyzna - będzie w kabarecie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Winnie zbladła i odwróciła się. Grady stał za nią, z marynarką przewieszoną przez ramię. Nie wyglądał na rozbawionego.

Nie może być. Nie mógł zjawić się tutaj. Chyba nie słyszał, co powiedziałam... - myślała przerażona.

- Pan Grady - wyszeptała, czując, jak zaschło jej w gardle. - Tutaj?

Zmierzył ją wzrokiem. Jego twarz była nieprzenikniona.

- Próbowałem cię znaleźć.

Gorąco uderzyło jej na policzki.

- Zesłałem po wodę.

- Widzę.

Zapadła krępująca cisza, coś, co nie zdarzyło się nigdy przedtem. Zawsze było tak, że on mówił, a ona słuchała i notowała. Nigdy wcześniej nie milczał w jej obecności.

- Czy to coś pilnego?

- Miałaś telefon od pani Fielding. Powiedziała, że to ważne. Zostawiłem numer telefonu na twoim biurku.

Winnie nie miała pojęcia, kim może być pani Fielding i co to za sprawa.

- Dziękuję.

Nie mogła oderwać oczu od jego długich, kruczoczarnych rzęs.

- Następnym razem może zechcesz zabrać to - dorzucił, wręczając jej pager.

Wzięła urządzenie z jego dłoni i stężała, gdy ich palce zetknęły się na moment.

Spojrzała na niego.

Był zły, co ją zdziwiło, ponieważ nigdy nie okazywał wobec niej żadnych emocji.

Szybko, żeby nie zauważył jej zmieszania, wsunęła pager za pasek plisowanej spódnicy.

- Panie Grady - przypomniała się Tiffany, wyciągając do niego dłoń.

Zawahał się i zwrócił w kierunku kobiety z zagadkowym uśmiechem. To był wystudiowany uśmiech, który, mimo iż uprzejmy, miał wyraźnie zaznaczyć dystans, jaki dzielił go od reszty ludzkości.

- Czy my się znamy? - zapytał.

- Owszem. - Tiffany usiłowała uśmiechnąć się filuternie, ale w obliczu jej naglej tremy wypadło to dość nieprzekonująco. - Właściwie to nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Podpisywał pan z nami kontrakt, a ja poświadczalam notarialnie umowę.

- Ach tak. - Morgan skinął uprzejmie głową i potrząsnął jej dłonią. - Pracuje pani z Jeffem.

- Tak - wykrztusiła Tiffany. Nawet pod pudrem jej twarz nabrała różowego koloru.

Pod budynek podjechała czarna limuzyna i Morgan wypuścił dłoń kobiety.

- Przykro mi, ale muszę już uciekać, miło mi było panią poznać, panno...

- Saunders. Tiffany Saunders. Pracuję na...

- Sześćdziesiątym trzecim, pamiętam.

Pokazał w uśmiechu swoje olśniewająco białe zęby i Winnie mogła dostrzec, jak stojąca obok niej kobieta mieni się na twarzy. Było coś niesamowitego w jego oczach i intensywności spojrzenia, coś, co sprawiało - jakkolwiek na bardzo krótko - że człowiek czuł się kimś wyjątkowym i ważnym.

Przygryzła wargę.

Na mnie nie spojrzał tak nigdy - pomyślała. Nawet nie zapamiętał mojego imienia.

Winnie zrobiło się przykro i całym sercem pożałowała, że dla niego pracuje.

Tymczasem Grady szybkim krokiem szedł w stronę limuzyny, zapominając zapewne, że przed chwilą z kimś rozmawiał. Nawet się nie pożegnał. „Idź naprzód” - to było jego motto. I jeszcze „nie ma czasu do stracenia”. Po prostu przechodził do następnego zadania.

Nagle zatrzymał się i zawrócił. Było gorące i duszne popołudnie, a mimo to Grady wyglądał w swoim ciemnym garniturze nieskazitelnie. Nawet fryzura nie pozostawiała tego dnia nic do życzenia. Winnie, patrząc na niego, zastanawiała się, jak wytrzymał ten upał? Nie męczył się, nie pocił, nie opadał z sił. Nie miał nawet pomiętej koszuli.

Stanął i spojrzał na nią surowo.

- Szuka pani nowej pracy, panno Graham?

To była ostatnia rzecz, której się spodziewała.

Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę higieniczną, zamiast niej jednak wydobyla pager i ścisnęła go spoconą dłonią. Dobry Boże, czy wiedział i to, że miała mieć rozmowę kwalifikacyjną? A może to tylko żart nawiązujący do jej głupiej uwagi?

Winnie przełknęła ślinę. Jej myśli nie układały się w żadną logiczną odpowiedź.

- Nie - wykrztusiła w końcu, przecierając zaparowane okulary. - Oczywiście, że nie.

Uniósł brwi i nadal przyglądał się jej badawczo. Czowała się winna i zawstydzona, jak dziecko przyłapano na podjadaniu słodyczy.

- Oczywiście, że nie - powtórzył za nią. W jego głosie zabrzmiała ironia. - Do zobaczenia później.

- Do widzenia.

Odwrócił się i podszedł do limuzyny, która czekała na niego z otwartymi drzwiami.

Winnie stała jak wmurowana na zalanym słońcem chodniku. Dopiero teraz zauważyła, że Tiffany gdzieś zniknęła, nawet się nie pożegnawszy.

- Oczywiście, że nie - powtarzała jego słowa. - Co miał na myśli?

Wyrzuciła ciepłą wodę i wróciła do biurowca.

Pracowała do późna. Kiedy poczuła, że oczy zaczęły jej się zamykać, wyłączyła komputer i wyszła z pracy.

Następnego dnia jak co dzień była w biurze o szóstej trzydzieści. Włączyła światła i wyczyściła serwis do kawy. Jakież było jej zdziwienie, gdy chcąc wejść do gabinetu Grady'ego, żeby uporządkować mu papiery na biurku, zauważyła uchylone drzwi. Zajrzała do środka i zobaczyła szefa pracującego przy komputerze.

Wycofała się zaniepokojona.

Coś jest nie tak - pomyślała. Drzwi nie powinny być otwarte, a jego nie powinno być tu o tej porze. Co się stało? Czy miało to coś wspólnego z dziennikarzami? Wczoraj miała trzy telefony od przedstawicieli różnych mediów. A może to coś bardziej osobistego? Czy to miało jakikolwiek związek... z nią?

Stukanie klawiatury nagle się urwało i Winnie usłyszała kroki Morgana. Nigdy jeszcze tak żywo nie odczuwała jego obecności.

Zadrżała i szybko wycofała się do swojego pokoju, po czym ciężko usiadła w fotelu. Nagle spostrzegła, że na środku biurka leży książka. Kiedy przeczytała tytuł, rzuciła ją jak oparzona. *Kiedy twój szef jest palantem.*

Dobry Boże, to była ta książka. Morgan Grady kupił ją dla mnie - pomyślała.

Winnie chciała zapaść się pod ziemię. Serce waliło jej jak oszalałe, a torebka z trzaskiem spadła na podłogę.

Wyrzuci mnie z pracy. Dlatego jego drzwi były otwarte. Czekał, aż przyjdę, żeby dać mi wymówienie - mówiła sobie w myśli. Nie taki był plan. Miałam odejść z własnej inicjatywy. To ja byłam zraniona i moje uczucia cierpiały. A jednak... czy on kiedykolwiek źle się do mnie odezwał? Czy choć raz obraził mnie publicznie lub gdy byliśmy sami? Czemu powiedziałam to do Tiffany? Czemu pozwoliłam, żeby złość wzięła górę nad poczuciem sprawiedliwości? - winiła się.

Nagle w interkomie odezwał się jego głos:

- Panno Graham, jak pani znajdzie chwilę, zapraszam do mojego gabinetu.

Serce podeszło jej do gardła. Ale nie mogła zignorować polecenia. Chciała mieć to już za sobą.

Wstała, wygładzając swoją niebieską spódnicę i sprawdzając, czy bluzka nie jest pomięta. Lubiła ten granatowy zestaw. Był jej najbardziej eleganckim strojem - wkładała go zawsze, kiedy chciała wyglądać profesjonalnie i schludnie. I jeśli kiedykolwiek naprawdę tego potrzebowała. Właśnie dzisiaj był taki dzień.

Interkom znowu zadzwieczał.

- Ach, panno Graham, nie musi pani zabierać ze sobą książki.

Morgan patrzył, jak Winnie przekracza próg jego gabinetu.

Ostrożnie usiadła na brzegu krzesła i położyła na kolanach notatnik.

Zmusił się do uprzejmości.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, panie Grady.

Oparł się wygodnie w fotelu.

- Jak się pani miewa?

Zamrugła oczami zaskoczona pytaniem.

- Dobrze, dziękuję.

Mimo lekkiego zmieszania jej głos jak zawsze brzmiał spokojnie i rzeczowo.

- Jeśli chodzi o tę książkę... - Chrząknęła.

- Nie chcę rozmawiać o książce. Wiedziałem, że chce ją pani mieć, więc ją pani kupiłem. Prezent z okazji święta sekretarek.

Winnie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To było w kwietniu, panie Grady.

- Lepiej późno niż wcale - odburknął, po czym pochylił się nad komputerem i zanim go wyłączył, zapisał stan Europejskiego Rynku Walutowego. - Rzecz w tym, że muszę być pewien, czy mogę ufać mojemu personelowi - powiedział po chwili, dziwiąc się, że jego głos brzmi tak spokojnie.

Miał prawo do nerwów. Jego perfekcyjna asystentka była zdrajczynią.

Do tej pory myślał o niej jak o przyszłej pani Robinson. Pani Robinson była jego asystentką przez siedem lat i jak do tej pory najlepszą ze wszystkich. Inteligentna, uporządkowana, kompetentna, skuteczna, dyskretna i lojalna. Zawsze o krok uprzedzała każdy jego ruch. Półtora roku temu, tuż przed tym jak wykupił Bradley Finance, odeszła na emeryturę. Żalowali tego oboje.

Nie myślał o tym, czy lubi pannę Graham i nie sądził, aby ktoś, kto krył się za tymi ogromnymi okularami i warkoczami splecionymi z tyłu głowy, może być tak efektywny jak pani Robinson, ale okazało się, że Winnie Graham nie tylko była dobra. Była świetna. Była panią Robinson przeniesioną w erę przyszłości - w erę sprzętów elektronicznych i internetu.

- Muszę wiedzieć, że mogę pani ufać - powiedział surowo. - Ma pani pełny dostęp do wszystkich danych. Zna pani szczegóły mojego życia prywatnego, mojej rodziny i inwestycji, które prowadzę. Jeśli zamierza pani dzielić się wrażeniami z Tiffany z sześćdziesiątego trzeciego piętra, kto wie, co pani powie sympatycznemu dziennikarzowi?

Winnie uniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nigdy bym tego nie zrobiła - odpowiedziała.

- Wczoraj odniosłem inne wrażenie...

- Niech pan posłucha - Winnie przerwała mu, czego nigdy wcześniej nie robiła. - To, jak załatwiam sprawy z naprzykrzającymi się, wścibskimi kobietami, które nie dają mi żyć po

godzinach, to moja sprawa. - Widząc osłupiałą minę szefa, trochę spuściła z tonu. - Tak naprawdę to nie miałam na myśli tego, co do niej powiedziałam.

- Jak to?

- Po prostu one wszystkie zachwycają się panem i wścibiają nos w nie swoje... - Dziewczyna zastanowiła się chwilę, jak mu to wytłumaczyć. - Nie mogę dołączać do tego chóru, rozumie pan? Żeby nie dać się wciągnąć w te pogawędki, ucinam rozmowę. Wczoraj... muszę przyznać, zrobiłam to dość radykalnie. Przepraszam, jeśli poczuł się pan urażony, ale oskarżanie mnie o to, że będę kogoś informować o sprawach pana lub firmy jest niesprawiedliwe. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Morgan wpatrywał się w twarz Winnie, próbując z niej coś odczytać, ale niczego nie zauważył, może dlatego, że zasłaniały ją ogromne okulary i opadająca na czoło grzywka. Przy tym Winnie, nigdy nie pozwalała sobie na uzewnętrznianie emocji. Czego więc od niego oczekiwała? Miał uwierzyć, że nie uważa go za palanta? Dlaczego więc chciała zmienić pracę?

- W piątek jest pani umówiona w sprawie pracy, prawda?

Zawahala się.

- Tak.

Jego cierpliwość zaczynała się kończyć. Włączył komputer i rozłożył przed sobą gazetę. Winnie patrzyła za okno, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Może pani wziąć dzień wolny w piątek. Jeśli przyjmie pani tamtą posadę, oczekuję wypowiedzenia z wyprzedzeniem dwóch tygodni.

- Skąd pan się dowiedział, że mam rozmowę kwalifikacyjną?

Czuł, jak napinają mu się mięśnie brzucha. Nie znosił, jak ktoś zawodził jego zaufanie. Charlotte wykręciła mu podobny numer i choć od tego czasu minęło dziesięć lat, nadal dobrze pamiętał to uczucie.

Ale Morgan również nie okazywał emocji. Przed wielu laty nauczył się tej sztuki.

- Kilka dni temu miałem telefon z biura pana Osborne'a, który chciał sprawdzić zgodność referencji. Wczoraj po południu rozmawiałem z nim osobiście.

Winnie wpatrzyła się w niego, a jej spojrzenie zza ciężkich okularów wyrażało niepokój.

- I co pan powiedział?

Na jego twarzy zadrgał cień uśmiechu

- Powiedziałem, że jesteś cholernie dobra. Najlepsza sekretarka, jaką kiedykolwiek miałem.

- Morgan, Reed i ja martwimy się o ciebie. - Subtelny głos Rose Grady był jeszcze bardziej ożywiony niż zazwyczaj. - To jakieś szaleństwo. Nie możemy przeczytać gazety, żeby nie natrafić w niej na wzmiankę na twój temat. Jesteś ciągle w telewizji.

Morgan zamienił garniturowe spodnie na dżinsy.

- Masz dość tego, że o mnie piszą? - drażnił się z Rose, przerzucając telefon z ucha do ucha.

- Skądże - odparła Rose z oburzeniem i Morgan wyobraził sobie, jak eleganckie brwi kobiety się marszczą. - Wiemy, jak ciężko pracowałeś, żeby zostawić za sobą przeszłość, ale ci dziennikarze wszędzie węszą. Naprawdę wszędzie.

Morgan otworzył butelkę wody mineralnej i napił się chłodnego płynu.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, jakby chciał samego siebie zarazić swoim optymizmem. Zimne kafelki jego olbrzymiej, nowoczesnej kuchni przyjemnie chłodziły jego białe stopy. - Wkrótce dziennikarze znajdą sobie inny obiekt zainteresowań. Ludzie szybko nudzą się tymi samymi twarzami.

- To nie wszystko, Morgan. Jest coś jeszcze, i nie jestem pewna, jak ci to powiedzieć, i czy w ogóle powinnam ci mówić, ale nie chcę, żebyś dowiedział się o tym od kogoś innego.

- Tak?

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza.

- Widziałam się z Charlotte.

Morgan zamarł.

- Co takiego?

- Odwiedziła nas Charlotte.

Czuł przez chwilę, jakby ktoś z całej siły przywalił mu pięścią w klatkę piersiową. Nie mógł złapać tchu.

- Sama?

- Tak.

Odstawił butelkę na stół i oparł się o parapet.

- Czego chciała?

- Dowiedzieć się, co u ciebie słyszą. Co robiłeś przez te wszystkie lata.

- Co jej powiedziałaś?

Rose westchnęła niecierpliwie.

- Powiedziałam: „Poczytaj gazety i włącz telewizor”.

Niemalże się uśmiechnął. To właśnie cała Rose. Na pewno tak odpowiedziała.

- Mówiła, że żałuje - ciągnęła Rose już słabiej, jakby samo przekazanie tej informacji kosztowało ją nie wiedzieć ile trudu. - Zasugerowała, że chce wszystko naprawić.

- Minęło dziesięć lat.

- Kiedyś tego chciałeś.

- Owszem. Dziesięć lat temu.

- Pięć lat temu - sprostowała Rose.

Morgan ze złością potrząsnął głową. Nie rozumiał, dlaczego działo się to właśnie teraz, kiedy ciążyła na nim taka presja, kiedy pokładało w nim nadzieje tylu ludzi.

- Jak wyglądała?

- Jest jeszcze piękniejsza niż wcześniej. Z pewnością dojrzałość jej służy. A czego się spodziewałeś?

Zacisnął zęby i przymknął oczy. Nie chciał tego słyszeć. Nie chciał o tym wiedzieć.

- Nie chcę z nią rozmawiać.

- W porządku.

- I nie chcę jej widzieć.

- Więc nie spotykaj się z nią.

Kiedy wymawiał te słowa, śmiał się z samego siebie. Kogo próbował nabrać? Minęło dziesięć lat, odkąd zniknęła z jego życia, a on wciąż nie mógł jej zapomnieć.

- Rose... Mamo... - Morgan przycisnął czoło do chłodnego okna, walcząc z lękami, o których istnieniu wiedzieli nieliczni. - Co mam robić? Jak się z tego wyplątać?

- Po pierwsze, zapomnij o Charlotte. Ona nie jest ważna - powiedziała Rose serdecznie i z ożywieniem, zadowolona, że znowu przejęła inicjatywę. - A po drugie, pozbądź się dziennikarzy! Morgan, jesteś bystry. Rzuć im przynętę. Sprzedaj mediom jakiś temat... nie mam na myśli Charlotte!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy następnego dnia, Winnie jechała metrem do pracy, w głowie pobrzmiwały jej słowa Grady'ego. Jesteś cholernie dobra. Najlepsza sekretarka, jaką kiedykolwiek miałem. To był największy komplement, jaki mogła od niego usłyszeć. I choćby nie wiem, jak żałośnie to brzmiało, dla niej miało wielkie znaczenie.

Wyprostowała się na gorącym i lepkim siedzeniu.

Za dwa dni o tej porze miała być w samolocie do Charleston. Tymczasem bała się ostatniego dnia w firmie Grady'ego i wszystkiego, co wiązało się z wyjazdem.

- Nie myśl o tym - nakazywała sobie, wysiadając z metra. - Masz dwa tygodnie, zanim będziesz musiała się pożegnać.

Brzmiało to rozsądnie, ale gdy Grady przekroczył próg biura, Winnie ścisnął się żołądek i znowu miała wrażenie, jakby jechała w rozpędzonej windzie.

Co takiego w nim było, że tak ją fascynował? Codziennie mu się przyglądała i chociaż bardzo jej się podobał, wiedziała, że uczucie do niego nie wiązało się z jego wyglądem fizycznym. Chodziło o to, co było w nim, w środku. Coś bardzo głębokiego i bardziej skomplikowanego, niż chciał się do tego przyznać - jakaś zadra. Z przeszłości? Nie wiedziała.

- Dzień dobry, Winnie.

- Dzień dobry, panie Grady. - Zdobyła się na rutynowy uśmiech, jaki zazwyczaj podobał się zwierzchnictwu. - Przed chwilą dzwonił prezes Banku Shipley. Mam go z panem połączyć?

- Jeszcze nie teraz. Muszę najpierw sprawdzić kilka rzeczy. Dam ci znać, gdy będę gotowy.

- Oczywiście, panie Grady. Czy mogę coś dla pana zrobić?

- Nie. Odbieraj telefony.

- Dobrze, panie Grady.

Drzwi gabinetu zamknęły się za nim i Winnie usiadła na brzegu krzesła, zasłaniając twarz rękoma. Czy można być kimś jeszcze bardziej żalonym niż ona? Tak, panie Grady. Oczywiście, panie Grady. Czyż niebo nie jest dziś nieskazitelnie niebieskie, panie Grady?

Mizdrząca się idiotka - pomyślała o sobie. Musisz zacząć być dobra w czymś więcej niż tylko w wykonywaniu swojej pracy. Musisz zacząć interesować się czymś poza Morganem Gradym. Musisz przestać czekać na cud!

Nagle łzy napłynęły jej do oczu, absurdalne łzy, które nie miały nic wspólnego z pracą. Łkając jak dziecko, nie potrafiła się powstrzymać. Urodzona jako druga z kolei córka, tylko ona spośród siostr była przeciętna i nieciekawa. Alexis i Megan były olśniewające, utalentowane i bardzo przez wszystkich lubiane. W przeciwieństwie do Winnie, która nigdy

nie została zaproszona na żaden bal, Alexis i Megan nigdy nie straciły żadnej ze szkolnych potańcówek.

Wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos. Nie zdążyła jeszcze osuszyć łez, gdy nad swoim biurkiem ujrzała cień.

- Dobrze się czujesz?

To był Grady. Nie słyszała, kiedy wszedł do jej gabinetu. Ze wszystkich sił starała się opanować.

- Tak, panie Grady. Wszystko jest w najlepszym porządku - wybąkała.

Spojrzał na nią sceptycznie. Wiedziała, że kiedy płacze, wygląda żałośnie. Niektóre kobiety potrafiły elegancko płakać. Ale nie ona. Jej nos natychmiast zaczynał świecić, a powieki stawały się czerwone. Mimo to zmusiła się do uśmiechu i modliła, żeby nic nie zauważył.

Nic z tego. Grady zajrzał jej w twarz, najwyraźniej się o nią martwił.

- Wyglądasz, jakbyś przeżywała katusze. Chcesz pójść do domu? Chcesz długą przerwę na lunch?

- Och, nie! Nie ma jeszcze dziewiętej trzydzięci. To nic takiego, to tylko... tylko...

- Tylko co?

- Popełniłam błąd.

- Jestem pewien, że można to naprawić.

- Nie, już za późno.

- Chodzi o grę na giełdzie? Złą transakcję? - Grady najwyraźniej chciał jej pomóc, ale nie miał pojęcia, o co może chodzić młodej kobiecie.

- Nie, nie chodzi o moją pracę, ale o pracę w Charleston. Nie wiem już, co mam robić.

- Winnie starała się jak najciszej wydmuchać nos. - Przepraszam, już wszystko w porządku.

Zdaje się, że wpadło mi coś do oka i... - Spojrzała na niego bezradnie.

Grady jeszcze bardziej pochylił się nad biurkiem.

- Tak, zdaje się, że to chyba nazywamy łzami, Winnie - powiedział zadziwiająco łagodnym tonem.

Uśmiechnęła się słabo, zadowolona, że próbował ją rozbawić.

- Tak, ma pan rację. Ale teraz już wszystko w porządku. Proszę się mną nie przejmować i wyrzucić to z pamięci. - Zrobiła ruch, jakby chciała wrócić do pracy, ale jej szef nadal stał pochylony, wpatrując się w nią bacznie.

Spojrzała na niego i już miała na końcu języka pytanie, czy czegoś potrzebuje.

- Łatwo się mówi, wyrzucić z pamięci - odpowiedział zagadkowo. Przyglądał się jej, jakby nie patrzył na Winnie, lecz na kogoś innego. Długie rzęsy dodawały uroku jego badawczemu spojrzeniu. - Powiedz mi coś więcej o tej pracy w Charleston. Dlaczego się nią zainteresowałaś?

- Potrzebuję zmiany - powiedziała chropawym z napięcia głosem, marząc o tym, żeby być kimś innym, kimś z klasą, wdziękiem, kobietą, o którą zabiegają mężczyźni. Ale tak naprawdę pragnęła tylko jednego, Morgana.

Obudź się, Winnie - mówiła sobie w myśli. Nigdy nie będziesz w jego typie, nawet gdybyś poszła do najlepszego fryzjera, kupiła soczewki kontaktowe i założyła buty na obcasie. Nie masz szans wygrania z modelkami, w których towarzystwie obracał się Grady.

- Ale podoba ci się w Nowym Jorku? - Grady wyraźnie nalegał na zwierzenia z jej strony.

- Tak, panie Grady.

- A więc w czym jest problem?

Winnie zafalowała pierś i nagle poczuła, jakby zapadała się pod ziemię. Ściągnął brwi.

- Chodzi o mnie? Nie lubisz dla mnie pracować? - naciskał Grady.

Cóż mogła odpowiedzieć? „Lubienie” to nie było dobre określenie tego, co czuła. A czuła skłębione emocje, wahające się pomiędzy miłością, a nienawiścią. Uwielbiała dla niego pracować, ale nie znosiła być nikim. Nie chciała być jego sekretarką. Umierała z pragnienia, by zostać jego kochanką.

- Nie! - zaprotestowała gorąco i podniosła wzrok.

Bała się, że Grady wyczyta w jej oczach, co czuje. Ale musiała mu przecież coś powiedzieć. Szukanie pracy. Książka na biurku. Jej załamanie emocjonalne właśnie teraz. To nie była ta sama racjonalna Winnie, na której zawsze można było polegać.

- Nie chodzi o pana, tylko o mnie. Zakochałam się. - Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

Grady potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- W kimś z biura? W pracowniku firmy?

- Tak.

To przynajmniej nie było kłamstwo. Nie mogła go okłamywać, kiedy w ten sposób na nią patrzył. Rzeczywiście była zakochana. Pierwszy raz w życiu przeżywała tak silne uczucie.

Grady był zaskoczony. Usiadł bokiem na jej biurku i zapatrzył się przed siebie.

- On cię nie kocha?

Jej oczy zapłonęły gorączkowo i nieomal się zakrztusiła.

- Ach, nie, proszę pana. Nie jest mną zainteresowany.

- Jest żonaty?

Potrząsnęła powoli głową.

- Nie.

- Wykorzystał cię?

Zaczerwieniła się gwałtownie. Sama myśl, że ona i on...

- Nie. To nie tak. Problem w tym, że on nie wie, że ja w ogóle istnieję. A ja...

- Co ty?

- Ja za nim szaleję. - Spuściła głowę, marząc, żeby schować się tam, gdzie nikt jej nie znajdzie. - Beznadziejnie szaleję.

- Kiepsko to brzmi.

- Bo tak jest - odrzekła cichym głosem. Czuła na sobie jego wzrok, który był pełen współczucia. Nie chciała, żeby jej żałował. Uniosła dumnie głowę. - Dlatego zaczęłam szukać nowej pracy. Potrzebuję tej zmiany. Sądziłam, że mądrze będzie odsunąć się od niego.

Grady wyglądał na mocno zatroskanego.

- Ale skoro on o tym nie wie...?

- To nie jest ważne, czy wie, czy nie. Ja wiem. - Przymknęła oczy. - Słucham jego głosu, dźwięków jego kroków. Czuję jego obecność. Nie mogę tak dłużej.

Przyglądał się jej uważnie dłuższą chwilę, po czym powziąwszy nagłą decyzję, potrząsnął głową.

- Powiedz mi, jak się nazywa, to go zwolnię.

Winnie omal nie spadła z krzesła.

- Ależ, panie Grady! Nie może pan go winić!

- Nie winię go, ale też nie pozwolę, żeby jakiś łamacz serc kręcił mi się po biurze i rujnował karierę mojej najzdolniejszej pracownicy. Miejmy to z głowy. Podaj mi jego nazwisko.

- Wykluczone.

- Dam mu najlepsze referencje.

- Panie Grady! Pan chyba nie mówi poważnie.

- Chcę wiedzieć, jak się nazywa.

Zadzwonił telefon. Winnie z ulgą spojrzała na wyświetlający się numer.

- Ponownie Bank Shipley. - Starła się wrócić do rzeczowego tonu.

- Jego nazwisko, Winnie! - powtórzył z naciskiem.

Telefon zadzwonił ponownie.

- Odbiorę. Chce pan uzyskać połączenie z prezesem czy mam tylko odebrać wiadomość?

Nie odpowiedział. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią natarczywie. Był zdeterminowany, żeby otrzymać odpowiedź, a Winnie była jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby mu jej nie podawać.

- Biuro pana Grady'ego. Czym mogę służyć?

Pokręcił głową i mruknął coś pod nosem. Zdaje się, że coś w rodzaju „To jeszcze nie koniec, Winnie”, ale ona była zbyt zajęta rozmową, żeby zwracać na niego uwagę.

Grady'emu nie pozostawało nic innego, jak obrócić się na pięcie i wrócić do własnego gabinetu. Gdy wyszedł, westchnęła z ulgą. Przez ostatnie dwie godziny siedziała jak na

szpilkach i nie pragnęła niczego więcej, jak tylko przerwy na lunch. Miała dzisiaj ochotę na luksus, jaki rzadko mogła sobie zafundować - wyjść na zewnątrz, przejść się na spacer, i zjeść obiad w swojej ulubionej knajpie, dwie przecznice dalej.

Ale nawet lunch nie uśmierzył jej niepokoju. Jak dotąd nie zdarzyło jej się mieszać pracy z życiem osobistym. O romans w biurze rozbiła się niejedna kariera. Byłoby katastrofą dłużej zostać w firmie Grady'ego. Czowała to każdym ciałem swojego ciała.

Wracając do budynku, Winnie starała się nie zwracać uwagi na swoje odbicie w lustrze, ale trudno było zachować dystans do własnego znienawidzonego wizerunku - beżowa bluzka, ciemne okulary, grzywka zasłaniająca twarz. To nie była ona. Czowała, że w środku jest kimś zupełnie innym. W rzeczywistości była pełna pasji, wrażliwa i otwarta na innych, a poza tym - gdy w grę wchodziło uczucie - mogłaby się wyzbyć wszelkich hamulców i wiele zaryzykować.

Ale tego wszystkiego nie było widać, było ukryte gdzieś głęboko w jej duszy.

Nikt nie znał Winnie takiej, jaką była naprawdę. Nikt nie wiedział, że lubiła dobrze się bawić, uwielbiała przygody, że byłaby dobrym kompanem. Nic dziwnego. Mając dwadzieścia pięć lat, nie prowadziła żadnego życia towarzyskiego, nie umawiała się na randki, nie miewała romansów. Wiedząc, że nie będzie duszą towarzystwa i nigdy nie będzie wyglądać jak Tiffany z sześćdziesiątego trzeciego piętra, zmysłowo i seksownie, chciała przynajmniej, żeby ludzie ją szanowali.

Wciąż jeszcze o tym myślała, gdy czekając na windę, ktoś chwycił ją za łokieć.

- Cześć - zawołała Tiffany poufałym tonem, co najmniej jakby ona i Winnie były najlepszymi przyjaciółkami. - Właśnie się dowiedziałam. U was na górze musi być niezłe szaleństwo, co?

- Czego się dowiedziałas?

- O Morganie Grady. Człowiek Roku „News Weekly”. Wciąż nie mogę w to uwierzyć!

Winnie zamrugła oczami w osłupieniu.

- Ależ Morgan Grady nie jest Człowiekiem Roku, ma tylko tytuł Najbardziej Seksownego...

- Nie, nie o to chodzi. - Właśnie podali wyniki sondaży na Człowieka Roku. Dziennikarze są wszędzie. Na górze aż się od nich roi - paplała w podnieceniu Tiffany. - Naprawdę nic nie wiesz? - Patrzyła na nią ze zdziwieniem. - Gdzieś ty się podziewała?

Winnie nagle zaschło w gardle.

- Wyszłam na lunch.

- Cóż, skarbie, lepiej wracaj do biura...

Winnie uwierzyła dopiero, kiedy wysiadła z windy na siedemdziesiątym ósmym piętrze biurowca. Pod drzwiami stał tłum reporterów. Zaledwie zdołała przepchnąć się do

recepcji. W biurze panował taki hałas, jakby wszyscy mówili jednocześnie. Tłum falował. Jeden wielki chaos. Coś, czego Morgan Grady bardzo nie lubił. Telefon na jej biurku nie przestawał dzwonić.

- Dzięki Bogu, że jesteś. - Recepcjonistka wyglądała na spanikowaną. - Nie odejdą, póki Grady nie odpowie chociaż na kilka pytań. Trzeba przynajmniej wystosować jakieś oświadczenie. Jest ich tu coraz więcej. Nie wiem, co robić.

Biedny Grady.

- Powiedz im, że Grady'ego tu nie ma.

- Mówiłam. Powiedzieli, że będą czekać, aż przyjdzie. Uniemożliwiają nam jakąkolwiek pracę. - Młoda, dwudziestoletnia recepcjonistka wyraźnie liczyła na jej pomoc. Winnie nie miała serca zostawiać jej z tym tłumem. Dziennikarze czekali już ponad godzinę i coraz bardziej się niecierpliwi - sprawiali wrażenie sfory wygłodniałych psów.

Wiedziała, że Grady nie byłby zadowolony, zastając w firmie taki tłum. Nigdy nie dążył do rozgłosu w mediach, nigdy nie chciał być kimś z pierwszych stron gazet. Zawsze odmawiał udzielania wywiadów, unikał bywania w towarzystwie, nie pokazywał się na wielkich przyjęciach i zamiast uczestniczyć w wielkich akcjach charytatywnych, wolał anonimowo wspierać najuboższych.

Przez ostatnie pół roku była naocznym świadkiem tego, jak media polowały na jej szefa. Spotkania z zarządem, kolacje w restauracjach, poranny jogging w Central Parku - wszystko to było skrupulatnie odnotowywane w prasie. Nie dalej niż w zeszłym tygodniu jakiś zdesperowany dziennikarz wyskoczył z kabiny prysznicowej w męskiej łazience, licząc na to, że zrobi Morganowi Grady'emu jakieś zdjęcie do brukowca. Był ciągle obserwowany.

Winnie stanęła przed tłumem, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi. W końcu gwizdnęła. Wibrujący dźwięk uciszył tłum.

- Dziękuję - powiedziała dziarsko. - A teraz, czym mogę państwu służyć? Czy państwo może w sprawie pracy?

Pytanie Winnie wywołało kilka niezbyt przyjaznych uśmiezków. Tłum zafalował i otoczył ją.

- Czy Morgan Grady jest w biurze?

- Nie, nie ma go tu - odpowiedziała spokojnie.

- A gdzie jest?

Winnie założyła ręce na piersiach.

- Na konferencji poza miastem.

Ktoś podstawił jej mikrofon.

- Czy wie już, że został Człowiekiem Roku „News Weekly”?

Winnie uniosła brwi.

- A jak państwo sądzą?

Tłum znowu się zaśmiał. Kolejny dziennikarz wysunął się na przód.

- Kiedy pan Grady wróci?

- Nie wróci, póki wy tu jesteście.

Kilku stojących przed nią dziennikarzy tręcało się łokciami, jakby mówili „a nie mówiłem?”. Napięcie odrobinę opadło. Uśmiech Winnie mówił „Nic więcej nie mogę dla was zrobić. Po co te nerwy?”.

W tym samym momencie kątem oka zauważyła, że z windy wychodzi Grady.

Serce zabiło jej mocniej z radości i podniecenia.

Ich oczy spotkały się ponad tłumem. Uśmiech zamarł jej na wargach. Jej wzrok mówił: „Zajmę się tym. Wiem, że nie chcesz przez to przechodzić”.

W tej chwili zapragnęła go tak mocno, że aż zakreśliło jej się w głowie. Nie wierzyła jednak, że kiedykolwiek zazna z nim namiętności.

Grady nie wysiadł z windy. Drzwi cicho się zamknęły.

Uciekł.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Po prostu uciekł.

Morgan z ulgą zamknął za sobą drzwi mieszkania na Fifth Avenue. W swojej skrzynce znalazł stos kolorowych kartek z gratulacjami. Nie miał ochoty do nich zaglądać. U stróża czekały na niego egzotyczne kwiaty. Łatwo mógł zgadnąć, kto nadesłał ten piękny bukiet, wiedział, że wyrażał on uczucia, płynące prosto z serca. Nie żeby nie cenił wsparcia kochającej rodziny - po prostu nie był w nastroju do świętowania.

Dzisiejszy dzień nie zrobił na nim wrażenia. Morgan nie potrafił odnaleźć w sobie radości z tego sukcesu. Nie znosił zamieszania wokół własnej osoby. Nie miał pojęcia, jak oswoi się z nową sytuacją.

Zadzwonił telefon i mężczyzna zrobił ruch w jego kierunku, ale zatrzymał się, gdy usłyszał, jak pan Foley, jego kamerdyner i szef kuchni w jednej osobie, podnosi słuchawkę, po czym mruczy jakieś podziękowania. Kiedy skończył rozmowę, telefon zadzwonił ponownie. Równocześnie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

Morgan wszedł do gabinetu, oparł się o biurko, i przymknął oczy. Wolałby być wszędzie, tylko nie tu. Większość ludzi, otrzymując takie wyróżnienie, byłaby w siódmym niebie, ale jeśli chodzi o Morgana - była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebował. Nie mógł już tego znieść.

Musiał coś zrobić. I to prędko. Ale najpierw - drzwi. Foley już i tak miał urwanie głowy, przyjmując telefony.

Otworzył je osobiście i przyjął od doręczyciela kolejny okazały bukiet z kartką z gratulacjami. W progu, tuż za nim pojawił się jak zwykle elegancko i schludnie ubrany Foley.

- Gratulacje, proszę pana - powiedział do niego.

Morgan chciał zmusić się do uśmiechu. Bezskutecznie. Wiedział, że jego twarz przybrała żalony wyraz. Od lat nie czuł się tak samotny.

- Dziękuję, panie Foley.

Kamerdyner uklonił się.

- Przynieść panu drinka? Może szampana dla uczczenia tego sukcesu?

- Wystarczy dzin z tonikiem.

- Oczywiście, proszę pana. Jeszcze raz gratulacje.

Nie, samotny to nie było właściwe słowo - pomyślał Morgan, obrzucając wzrokiem swój apartament wypełniony zapachem lilii i kwiatów. Nie był samotny. Po prostu czuł się sam. To była subtelna, lecz znacząca różnica.

To uczucie sprawiło, że do późna w nocy nie mógł zasnąć. Jak to się stało, że stał się tym, kim jest?

Nie był wyluzowanym i wyrachowanym playboyem. Nie był też złotym chłopcem Wall Street, i nie znosił tej legendy, która narosła wokół jego nazwiska. Morgan Grady, którego tak uwielbiały media, tak naprawdę nigdy nie istniał. Wszyscy widzieli to, co chcieli widzieć - najlepsze szkoły, piękne dziewczyny, niewyobrażalne bogactwo. Dobrze się prezentował na zdjęciach we włoskim garniturze. Ale wystarczyło odrobinę zdrapać ten blichtr i okazywało się, że ciągle był Morganem O'Connell - zastraszonego dzieckiem Wielkiego Mike'a, dzieckiem, które było tak zdeterminowane, żeby uciec od życia na ulicy, od ciągłych bójk, od tej dzielnicy - że wykorzystywał każdą okazję pracy, jaka się nadarzyła. Morgan zbierał puszki, malował ludziom domy, roznosił gazety o czwartej rano i sprzątał ulice. Za dolara zrobiłby wszystko. Byle tylko wyrwać się z tego rozwalającego się budynku, zwanego domem. Byle uniknąć wściekłości Wielkiego Mike'a i jego szybkiej pięści. I chociaż minęło dwadzieścia pięć lat, odkąd został adoptowany, nadal czuł na sobie piętno dzielnicy Roxbury.

Nie wstydził się swojej przeszłości, ale za nic w świecie nie chciał, żeby rozgłos wokół jego osoby trwał i żeby jego prawdziwy ojciec czerpał z jego sukcesu jakiegokolwiek korzyści.

Rodzina Gradych pomogła mu wyrwać się z tamtej dzielnicy i rozpocząć nowe życie. Już teraz miał tyle pieniędzy, że spokojnie starczyłoby mu do końca życia. Nadal jednak nie miał przekonania, że udało mu się osiągnąć to, czego chciał. A praca, która do tej pory stanowiła dla niego bezpieczną przystań, stała się koszmarem.

Jak dalej egzystować? Jak być kimś, kim się nie jest? - zadawał sobie pytania.

Zacisnął oczy. Widział ciemny kształt, który przybrał postać obrzydliwego tatuażu na ramieniu Wielkiego Mike'a. Trudno wyobrazić sobie bardziej smakowity kąsek dla prasy. Morgan Grady był tak naprawdę Morganem O'Connell z Roxbury.

Charlotte się dowiedziała, i stało się to, co się stało. Nie można nawet powiedzieć, że od niego odeszła. Ona od niego uciekła.

Morgan nie potrafił żyć dłużej w takim napięciu. Rose zasugerowała, żeby dał mediom coś, co odciągnie ich uwagę od przeszłości. Trzeba sprzedać im jakąś bajkę.

Morgan Grady się żeni. Morgan Grady nie jest już kawalerem.

Nudny, żonaty mężczyzna nikogo nie będzie już interesował.

Kiedy podjął tę decyzję, odetchnął i ucisk, jaki czuł w piersiach od chwili, gdy stanął w progu biura i ujrzał wszystkich tych żądnych sensacji dziennikarzy - wreszcie zniknął. Ożeni się, ucieknie od całego tego hałasu wokół jego osoby i nareszcie stanie się zwykłym facetem.

Tuż przed snem, w nagłym olśnieniu przyszło mu do głowy, że zna kobietę, z którą chce spędzić resztę życia - rzeczową, praktycznie myślącą, która świetnie radzi sobie z prasą i równie dobrze nią manipuluje, przy tym doskonale wykonuje wytyczone zadania i dobrze zna wszystkie jego dziwactwa - to była Winnie.

Jest najlepszą sekretarką. Będzie też najlepszą żoną.

Tymczasem Winnie pojechała na rozmowę kwalifikacyjną z Osborne Manufacturing. Nie wydawało jej się w porządku odwoływać spotkania w ostatniej chwili i sądziła, że mądrze będzie nie zamykać przed sobą żadnych możliwości. Ale choć pan Osborne okazał się równie miły jak podczas rozmowy telefonicznej, Winnie wiedziała, że życie, jakiego pragnęła, to nie było Charleston. Jej życie to Wall Street na Manhattanie i Morgan.

W drodze powrotnej do Nowego Yorku wyciągnęła szpilkę z koka, pozwalając, żeby jej gęste, kasztanowe włosy spływały na ramiona. Na szczęście wzięła rzeczy na przebranie i na lotnisku wskoczyła w luźne dżinsy i bluzkę. Oddałaby wszystko za pyszną kolację i lody z bitą śmietaną.

Do diabła z dietą! Diety i tak nic nie dają. Dobrze, że przynajmniej w samolocie wypła kilka kieliszków wina. Czowała się dzięki temu o wiele lepiej i nie była zmęczona podróżą.

Z torbą na ramieniu wmieszała się w tłum pasażerów. Wyszła przed lotnisko i skierowała się na pierwszy z brzegu postój taksówek.

- Podwieźć cię?

To był on. Winnie z niezwykłą u niej swobodą, na pół przymknęła powieki. Ten głęboki głos chyba nigdy jej się nie znudzi.. Zawsze będzie powodował ściskanie żołądka. Odwróciła się gwałtownie.

- Dzień dobry, Mor... panie Grady.

Pierwszy raz popełniła taką pomyłkę.

Uśmiechnął się pod nosem, a wokół oczu zrobiły mu się zmarszczki, sprawiając, że był jeszcze bardziej męski niż zazwyczaj.

- Cześć, Willa.

- Winnie.

- Wiem. - Uśmiechnął się znacznie szerzej i podszedł do niej, zabierając jej bez pytania podróżną torbę, którą przerzucił sobie przez ramię. - Morgan brzmi naturalniej. Jak poszła rozmowa w sprawie pracy?

- Dobrze - odpowiedziała krótko, nagle zdając sobie sprawę, że Grady jest tutaj, na lotnisku, choć o tej porze powinien być na kolacji z udziałowcami.

- Co pan... co ty tu robisz?

- Przyjechałem po ciebie.

- Zebranie członków...

- Odwołane. - Miał dziwny, jakby zacięty wyraz twarzy. - Czekałem przy twoim wyjściu, ale cię nie zauważyłem. - Wskazał jej samochód, który właśnie podjechał. - O, jest już mój samochód. Porozmawiamy w drodze.

Szła obok niego.

- W drodze dokąd?

- Na kolację.

To wszystko nie ma sensu. Wyglądam jak nastolatka na wakacjach - myślała z niechęcią, spoglądając na swoje odbicie w drzwiach samochodu. Miała na sobie trampki i dżinsy, a włosy opadały jej na policzki. Mam iść na kolację w takim stroju?

Morgan jeszcze nigdy nie zaprosił jej do restauracji, chociaż wielokrotnie o tym marzyła. Otworzył przed nią drzwi limuzyny i gestem zachęcił, żeby wsiadła.

Wewnątrz czekał na nią bukiet czerwonych róż. Nigdy wcześniej nie dostała od niego kwiatów - nawet w Święto Sekretarek. Winnie ścisnęło się serce. Była zaskoczona, jak bardzo ją to bolało. Od dawna marzyła, aby coś takiego się wydarzyło, a teraz czuła, że wszystko idzie nie tak.

Kwiaty powinny coś oznaczać, a kolacja powinna być wstępem do romansu. Ale to nie był romans. Intuicja podpowiadała jej, że chodziło o interesy.

Może chce, żebym została w firmie na stałe, i sądzi, że kolacja będzie okazją do złożenia tej propozycji? - zadawała sobie pytanie.

Wzięła od niego kwiaty tak nerwowym gestem, że zatrzęsły się jej w dłoniach.

- I co? Zaproponował ci pracę? - Morgan skrzętnie ukrywał zdenerwowanie, ale jego głos go zdradzał.

Uniosła głowę. Ich oczy się spotkały.

- Tak.

- Przyjęłaś ją?

- Jeszcze nie.

W samochodzie panował półmrok. Winnie myślała tylko o tym, jak blisko niej jest teraz mężczyzna, którego kochała. Uwielbiała zapach wody kolońskiej, której używał, sprawiał, że jej nogi były jak z waty. Gdy był blisko niej, miała ochotę zbliżyć się, rozpiąć mu koszulę i...

- To dobrze. Bo mam dla ciebie propozycję.

- Jaka?

- Powiem ci, gdy znajdziemy się w restauracji. Nie chcę, żebyś nabrała uprzedzeń.

Winnie wierciła się niespokojnie na skórzanym fotelu.

Nie chce, żebym nabrała uprzedzeń? Co on przez to rozumiał? - zastanawiała się.

Jechali w milczeniu. Gdy kierowca zaparkował, otrząsnęła się z zamyślenia i rozejrzała po okolicy.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, wysiadając z samochodu.

- Poza miastem. To Franco - moja ulubiona restauracja.

Przepuścił ją pierwszą, po czym wydał jakieś dyspozycje szoferowi. Nagle jakiś samochód z piskiem opon zatrzymał się tuż przed nimi i oślepił ich, włączając długie światła. Morgan zaklął pod nosem. Winnie zobaczyła, że z samochodu wysunęła się jakaś ręka.

Zamarła ze strachu. Niewiele widziała, ale była pewna, że ktoś chce ich zabić. Tymczasem błysnęły flesze. A więc chodziło tylko o zdjęcia.

- Chodź, wejdźmy do środka. - Morgan chwycił ją delikatnie za ramię.

Czuła, że ma miękkie nogi i cała drży. Zawsze bała się tak zwanego nocnego życia miasta.

- O co chodziło? - zwróciła się do niego.

Potrząsnął głową, a jego oczy zasnuł cień.

- Dalszy ciąg tego samego - odrzekł z westchnieniem.

Winnie starała się uspokoić oddech.

- To było straszne.

- Przykro mi.

- Nie mają prawa.

- Oni to robią cały czas, Winnie - powiedział zirytowany.

Ostatnio regularnie narażany był na podobne ataki.

- Horror! Skąd oni się wzięli? Skąd wiedzieli, że tu będziesz?

- Pewnie śledzili limuzynę spod lotniska.

- To znaczy, że cały czas pana śledzą? Będą musieli w końcu odpuścić.

- W końcu to zrobią. - Spojrzał na nią i pogłaskał ją uspokajająco po plecach. - Już w porządku?

Pod wpływem gwałtownych emocji Winnie zrobiło się niedobrze. Morgan jeszcze nigdy jej tak nie dotykał.

- Tak - wykrztusiła.

Drzwi restauracji otworzyły się przed nimi i ubrany w czerwoną liberię dżentelmen przywitał ich serdecznym uśmiechem.

- Panie Grady, proszę pani. - Skinął głową. - Czekaliśmy na państwa. Witamy.

- Cześć, Franco. Dziękuję, że zgodziłeś się nas ugościć.

Chłopak poprowadził ich do stolika na tyłach restauracji. Panował tam przyjemny półmrok, a na każdym stoliku migotała świeczka. Wokół nie było nikogo.

Franco pomógł Winnie zdjąć płaszcz i nagle poczuła się jakoś nieswojo w jedwabnej, kremowej bluzce. Starała się skupić uwagę na czym innym i nie myśleć o tym, że mają być tu zupełnie sami.

- Jest Włochem czy Francuzem? Co za głupie pytanie. Zdaje się, że to bez znaczenia. Może pochodzić z obydwu tych krajów - paplała, z trudem panując nad nerwami.

- Nie denerwuj się tak. To tylko ja. Morgan Grady. Szef-palant, dla którego pracujesz...

- Proszę, nie rób tego... - jęknęła, obniżając się na krześle. - Nie teraz.

Morgan uśmiechnął się szelmowsko.

- Czemu nie? Świetnie się bawię.

- A, to w porządku.

On się bawił? To nowość - pomyślała. Morgan przyglądał się jej.

- Już wiem, czemu przegapiłem cię na lotnisku - wyznał niemalże z ulgą. - Nie wyglądasz jak zwykle. Szukałem - wskazał na jej głowę i zatoczył koło - warkoczy.

- Ach tak.

- Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami.

- Rzeczywiście, zawsze je zaplatam. Ale w drodze do domu bolała mnie głowa i wyciągnęłam wszystkie wsuwki.

Grady nic nie odrzekł i Winnie poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Nie podoba się to panu, prawda? Wiem, że wygląda to niechlujnie...

- Przede wszystkim proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Jak wiesz, mam na imię Morgan. Po drugie, wręcz przeciwnie. Nie jestem przyzwyczajony, ale wygląda to... ty wyglądasz bardzo ładnie.

Zmieszana spuściła oczy. To nie było normalne. Grady nie zachowywał się normalnie. Nigdy nie komentował jej wyglądu. Na szczęście przyszedł Franco, niosąc butelkę prawdziwego francuskiego szampana. Napełnił im kieliszki i odszedł.

Jej pierwsza butelka prawdziwego szampana, w restauracji Franco, z Człowiekiem Roku „News Weekly”.

Lepiej powiedz w końcu coś inteligentnego, Winnie, trzeba przecież wznieść toast - upomniała się w myśli.

- Za Człowieka Roku „News Weekly” - powiedziała. - Gratulacje, Morgan.

Jej słowa są szczerze. Niczego nie udaje - myślał Morgan, stukając swoim kieliszkiem o jej kieliszek. Szampan był chłodny i przyjemnie musujący. Jej biała, gładka skóra błyszczała w migotliwym świetle świeczki.

Jakże różniła się od kobiet, z którymi Morgan zwykle się umawiał. Była znacznie bardziej prawdziwa i trzeźwo myśląca. Lubił jej brak wyrafinowania - o wiele bardziej mu to odpowiadało niż splendor i blichtr. Nie przepadał za luksusem, chociaż niektórzy uważali, że to uwielbia.

- I pomyśleć tylko, że jeszcze tydzień temu czułam się niedoceniana - powiedziała zamyślona.

Nagle Grady zmarszczył brwi i dotarły do niego jej słowa.

- Czułaś się niedoceniana? - Nie odrywał od niej wzroku.

Winnie uśmiechnęła się cierpko.

- Nie znałeś nawet mojego imienia.

Odezwało się w nim poczucie winy i równocześnie jakieś nieznanne uczucie - jakby opiekuńcze. To, co mówiła, nie brzmiało dobrze.

- Szkoda, że nie poprawiłaś mnie za pierwszym razem. Nie uszczypnęłaś mnie w ramię, nie zadzwoniłaś na interkom...

- To i tak by nic nie dało. - Winnie roześmiała się.

W świetle świeczek jej oczy miały ciemnozielony kolor. Na widok uśmiechu dziewczyny ponownie coś w nim drgnęło. Poczul ukłucie zazdrości. Osborne nie mógł jej dostać. On nie mógł jej stracić.

Po wspaniałej, obfitej kolacji i butelce szampana Franco przyniósł im kawę. Winnie rozparła się wygodnie na restauracyjnej kanapie.

- Wspaniale - powiedziała z westchnieniem i ziewnęła przeciągle, delikatnie zasłaniając usta dłonią. - Jest już chyba po północy. To było jak sen.

- Wcale nie musi się kończyć. - Morgan pochylił się nad stołem. - Mam pewien pomysł i może on zabrzmieć trochę zwariowanie, ale sądzę, że może się udać.

- Zamierzasz dać mi podwyżkę?

Ich oczy spotkały się.

- Można to tak nazwać.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe pudełeczko, po czym postawił je przed nią.

Serce Winnie na moment stanęło w miejscu. Czula się bardzo dziwnie.

- Wyjdź za mnie.

Poczula lodowate zimno. Nie mogła uwierzyć, że jej to robi.

- To nie jest zabawne. - Wstała, opierając się na stole, żeby nie stracić równowagi, czuła, że nie zrobi kroku dalej. Rozejrzała się za swoją torebką. Nie pamiętała nawet, że zostawiła ją w limuzynie.

- To nie jest żart.

- Daj spokój - wybuchnęła.

Jej policzki pałały i nagle w swojej młodzieńczej fryzurze i dżinsach poczuła się, jakby była naga, jakby odsłoniła przed nim coś, czego nie powinna była odsłaniać. Widząc, że Morgan także wstaje, gestem ręki zatrzymała go.

- Nie fatyguj się - powiedziała ostro. Ze wstydu dosłownie paliła ją skóra. - Wezmę taksówkę.

Morgan zostawił pieniądze na stoliku i pospieszył za nią.

- Poczekaj, Winnie. - Zasłonił drzwi. - Nie odchodź, nie w ten sposób.

- Sądzę, że dla nas obojga wystarczy na dziś tego dramatyzmu - wyrzuciła, nie patrząc na niego i krzyżując ręce na piersiach.

Morgan z zachwytem patrzył na delikatny zarys jej piersi, widocznych spod krótkiej, jedwabnej bluzki, i dżinsy, które podkreślały jej zgrabną kibić. Wyglądała na małą i bezbronną osóbkę.

- Winnie, nie gniewaj się. Nie chcę cię zranić. Próbuję ci tylko powiedzieć, jak bardzo cię potrzebuję.

Potrzebuję mnie? - myślała Winnie, ze wszystkich sił próbując opanować łzy. Przecież on mnie nigdy nie potrzebował. To był Morgan Grady, najbardziej seksowny kawaler Nowego Jorku.

- Czuję się, jakby chłopcy ze szkoły zrobili mi kawał. Zawsze lubili to robić, sprawić, że czujesz się zupełnie wyjątkowo, by upokorzyć cię zaraz potem. Nigdy nie spodziewałabym się tego po tobie.

Chwycił ją delikatnie za ramiona.

- Ale to nie jest żart. Propozycja jest prawdziwa i mówię poważnie, najwyraźniej źle to przedstawiłem - tłumaczył, kładąc jej palec na ustach, gdy chciała zaprotestować. - Powinienem był zacząć od tego, że chodzi o propozycję biznesową i że chcę zaproponować ci to jako pracę. To nie jest żaden żart. Chodzi o media, presję społeczną, całą tę otoczkę, jaka wytworzyła się wokół mnie. Zatrąszczę się o ciebie finansowo. Dopilnuję, żebyś miała wszystko, czego zapragniesz. Wszystko - powtórzył z naciskiem. - Tylko mi pomóż.

Ślub roku! Krzyczała prasa Nowego Jorku. Najbardziej rozchwytywany kawaler Wall Street nie jest już wolny.

Winnie starała się nie czytać gazet i jak mogła unikała reporterów, ale kiedy przychodziła do pracy, długo patrzyła przed siebie, gorzko się uśmiechając. Ona, Winnie Graham, za niecałe cztery tygodnie ma wziąć ślub z Morganem Gradyem!

Miała podpisać dokumenty, kontrakt i umowę przedślubną, ale biznesowy aspekt tej sprawy nie zaprzątał jej aż tak bardzo. Morgan jej potrzebował i to jej wystarczało.

Przygotowania do ślubu były jeszcze ciekawsze. Po raz pierwszy w życiu ona i jej matka miały jakąś wspólną sprawę, coś, co mogły zrobić razem. Całe godziny spędzały na rozmowach telefonicznych, podejmując decyzje odnośnie szczegółów ceremonii.

- Czuję się jak Kopciuszek, który ma iść na bal - zwierzyła się matce Winnie pewnego wieczoru.

- Naprawdę go kochasz? - zapytała ją ostrożnie. W jej głosie pobrzmiwała matczyzna duma. Jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że Winnie, największa dziwaczka spośród jej córek, będzie wkrótce olśniewającą panną młodą.

- Oczywiście! - Winnie nawet nie musiała się nad tym zastanawiać. Postępowała właściwie. Morgan jej potrzebował, a ona potrzebowała jego. - Szaleję za nim. Nikogo nie mogłabym kochać bardziej niż jego.

- I jesteś pewna, że właśnie on jest dla ciebie? - zapytała matka po dłuższym wahaniu.

- Mamo, kocham Morgana.

- Tak, kochanie, ale czy jesteś pewna, że on kocha ciebie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Morgan zerknął na zegarek. To chyba rekord. Pięć wariackich tygodni na zorganizowanie ślubu i tylko dwadzieścia trzy minuty, żeby wypełniony po brzegi kościół opuścili wszyscy goście, a wesele zostało odwołane.

Dzięki Bogu, że wszyscy już poszli. Ofiarując księdzu pokaźną sumę na kościół, jeszcze raz przeprosił za zamieszanie i skierował się do czekającej na niego limuzyny.

Kto powiedział, że nic nie dzieje się dwa razy? Dwa razy był zaręczony, dwukrotnie trwały przygotowania do ślubu, i obydwie panny młode uciekły.

Przeklinając pod nosem, Morgan zsunął marynarkę smokingu i rozwiązał muchę. Marzył o zimnym drinku, zmianie ubrania, i wprost nie mógł się już doczekać, aż wsiądzie w swój samolot. Chciał wydostać się z tego przykrego miasta i resztę miesiąca spędzić na swojej prywatnej wyspie na Bahamach, gdzie mógłby spokojnie zastanowić się, co robi w życiu nie tak.

Ale kiedy miał już wsiadać do samochodu, dostrzegł, że czekają na niego rodzice Winnie. Pani Graham płakała, a ojciec dziewczyny miał najwidoczniej stoickie nastawienie do sprawy. Morgan nie miał najmniejszej ochoty z nimi rozmawiać.

- Masz chwilę, Morgan? - zapytał pan Graham, ubrany w elegancki, czarny frak.

Mężczyzna zatrzymał się. Nie miał nastroju do rozmowy, ale nie mógł tak po prostu spławić rodziców Winnie. Był na nią wściekły, ale nie chciał sprawiać im przykrości.

- Oczywiście - odpowiedział i po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może umowa przedślubna, jaką przygotował, była zbyt krótka. To był biznesowy kontrakt, ale czy on rzeczywiście był wobec niej szczery? A może powinien być bardziej hojny w kwestii wynagrodzenia?

Pan Graham chrząknął.

- Przykro nam z powodu tego, co się wydarzyło. Moja żona i ja chcemy, żebyś wiedział, że...

- Ona popełniła błąd - przerwała mu matka Winnie płaczliwie. - Nie ma dla niej usprawiedliwienia. Zawsze była bardzo nerwowa, ale naprawdę... żeby tak uciec... - Pani Graham potrząsnęła głową. - To naprawdę nie ma żadnego sensu, szczególnie że za tobą szaleje.

Przynajmniej w tym była dobra - pomyślał gorzko, starając się zrobić sympatyczną minę, podczas gdy zęby same zaciskały mu się nerwowo.

Przekonała rodziców, że wychodzi za mąż z miłości. Jego także.

- Zdaje się, że naszły ją jakieś wątpliwości - odrzekł, uśmiechając się z wysiłkiem.

- Nie wiem, czy to się teraz dla ciebie liczy, ale ona naprawdę cię kocha. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj ją...

- Margie - zaprotestował pan Graham, kładąc rękę na ramieniu żony. - Daj spokój.

- Ale to prawda - żywo zaprotestowała pani Graham. - Winnie nie potrafi kłamać. Od razu zdradza ją twarz. Gdy kłamie, ma taki tik po lewej stronie twarzy. Gdy była mała, łapaliśmy ją na tym za każdym razem.

Tik! - pomyślał Morgan i wywrócił oczami, gdy wychodził z windy apartamentowca, w którym znajdowało się jego trzypoziomowe mieszkanie. Dajcież mi spokój! Co za nonsens.

Pan Foley otworzył drzwi i Morgana owiało chłodne powietrze klimatyzowanego mieszkania.

- Ma pan ochotę na drinka? - zapytał, biorąc od niego marynarkę i krawat.

- Cola z lodem będzie w sam raz.

- Przykro mi z powodu tego, co się dzisiaj stało.

- Nie chcę o tym mówić.

- Oczywiście. - Foley pochylił głowę, ale nie ruszył się z miejsca.

Grady westchnął.

- Tak, panie Foley?

- Czy z nią wszystko w porządku, proszę pana?

Morgan wolałby nie wiedzieć, co miał na myśli Foley. Chciałby już być w swoim samolocie na St. Jermaine, małej wysepce z najpiękniejszymi piaszczystymi plażami na świecie. Ale póki co nie siedział w samolocie, ale wrócił z kościoła i nie mógł zapomnieć, że Winnie miała tik, gdy kłamała, i że jej matka naprawdę wierzyła, że córka darzy go uczuciem.

Winnie, jego obowiązkowa, uzdolniona asystentka, go kocha.

- Jestem pewien, że czuje się dobrze - odrzekł ze znużeniem.

Poczucie winy nie dawało mu jednak spokoju.

Ale przecież nie wykorzystywałem jej, miała otrzymać gotówką sowite wynagrodzenie, konto w banku, luksusowy apartament i karty kredytowe... - rozmyślał. A ona zostawiła to wszystko i jego.

Wybiegł za nią na schody katedry i widział, jak odjeżdża w taksówce. Śnieżnobiała jedwabna suknia kłębiła się na tylnym siedzeniu, a Winnie była tak blada, jakby zobaczyła ducha.

- Czyżby mnie kochała? - zastanawiał się. Nie. Zresztą to nie ma znaczenia, kontrakt pozostawał kontraktem.

Winnie zdjęła tren, odpięła welon i powiesiła go delikatnie na wieszaku, po czym usiadła ciężko przy swoim biurku, z twarzą w dłoniach.

Cóż, bajka się skończyła. Książę pocałował żabę, która utrzymywała, że jest księżniczką - pomyślała.

Jeszcze nigdy Winnie nie czuła się tak brzydka i niechciana jak w tej chwili. Koniec udawania, żadnego fantazjowania o prawdziwej miłości. Wyolbrzymiła tych kilka słów Morgana, typu „bardzo cię potrzebuję”, i zbudowała z nich zamek na piasku.

Owszem, Morgan jej potrzebował, ale nie w takim sensie, o jakim marzyła. Stojąc w kościele w tej przepięknej sukni, uświadomiła sobie, że może oszukać prasę, gości, nawet Morgana, ale nie potrafi oszukiwać samej siebie. Była zbyt wielką romantyczką, żeby godzić się na małżeństwo bez miłości.

Winiąc się za swoją głupotę, Winnie zastanawiała się, czy bezpowrotnie straciła szansę na zmianę swojego życia. Uniosła głowę i rozejrzała się po biurze. To był świat Morgana. Uwielbiała ten świat. Należała do niego. Będzie za nim tęskniła.

Przypomniała sobie, jak cztery lata temu przyszła tu na rozmowę kwalifikacyjną. Była świeżo po studiach i Firma Inwestycyjna Grady'ego szukała kogoś do działu zbierania informacji rynkowych. Kiedy złożyła w firmie cv i zaproszono ją na rozmowę, była wniebowzięta. Przygotowywała się pełne dwa tygodnie, czytając każdy numer „Fortune”, śledziła giełdę i spadek cen udziałów poszczególnych firm. Mimo to, gdy weszła do biura, spanikowała. Przeprowadziła w myślach gruntowną samokrytykę i zanim się spostrzegła, straciła całą pewność siebie. Stała w progu, przyciskając do piersi swoją teczkę, i czuła, jak drżą jej nogi. Nie była tak inteligentna, jak ci ludzie, nie odnosiła takich sukcesów w życiu zawodowym ani prywatnym. Pięć minut przed rozmową Winnie przeprosiła, zabrała teczkę i uciekła. Strach opuścił ją dopiero wtedy, gdy wybiegła na ulicę.

Ukończyła studia z wyróżnieniem, miała tytuł magistra, a na sobie drogi kostium - i mimo to nadal nie potrafiła niczego dobrze zrobić.

To, że nie poszła na tę rozmowę, wpłynęło na całą jej karierę zawodową. Zamiast dążyć do uzyskania etatu w finansach, przyjęła posadę biurową w innej firmie. Jej przyszłość została przesądzona.

Podobnie było dzisiaj.

Morgan dał jej szansę. Mogłaby nadal być częścią jego świata, podróżować, próbować nowych rzeczy, ale ona musiała wciąż myśleć, nadmiernie wszystko roztrząsać i w końcu zniszczyć.

- Wybierasz się dokądś, Winnie?

To był głos, który od siedmiu miesięcy słyszała w interkomie - zawsze reagowała na niego tak samo - serce zaczynało jej bić jak szalone.

Powoli obróciła się na krześle, zaskoczona nagłym pojawieniem się szefa.

Morgan nie miał już na sobie smokingu, lecz czarną koszulę i luźne spodnie koloru khaki. Nadal wyglądał niesłuchanie pociągająco.

- Co ty tu robisz?

- Szukam cię - powiedział spokojnie i podszedł do niej. Usiadł na brzegu biurka naprzeciw niej. - Jak się czujesz?

- W porządku, dziękuję - wykrztusiła, pocierając nerwowo czoło.

Ta uprzejma wymiana zdań sprawiła, że chciało jej się na przemian śmiać i płakać. To był jeden z najgorszych dni w jej życiu. Nie miała pojęcia, co teraz będzie. Wciąż widziała Morgana, czekającego na nią przed ołtarzem, a przy nim księdza, ministranta i świadków. Bezustannie miała przed oczami obraz ludzi, którzy patrzyli na nią w osłupieniu, jak wybiega z kościoła.

- Czy było bardzo źle? - zapytała niepewnie.

Morgan uniósł brwi. Zdawało jej się, że chce uważnie dobrać słowa.

- A jak sądzisz?

A więc naprawdę było bardzo źle. Nie ma co się oszukiwać. Został upokorzony - pomyślała Winnie, bliska wybuchnięcia płaczem.

- Przepraszam cię.

Wzruszył ramionami.

- Na szczęście już raz mi się to zdarzyło, zaczynam się przyzwyczajać do nerwowych panien młodych.

Zmarszczyła brwi.

- Nie mówisz poważnie.

- Owszem, mówię. - Przez jego twarz przemknął uśmiech. Jego niebieskie oczy pociemniały. - Nie wierzysz? Zapytaj moją matkę. Rose opowie ci całą historię. To było dziesięć lat temu. Miała na imię Charlotte i sądziłem, że jesteśmy w sobie bardzo zakochani.

Winnie nie wiedziała, co powiedzieć. Puste biuro, które wypełniała jakaś dziwna cisza, wydawało jej się teraz ogromne. Zaplotła palce, tak, że poczuła ból.

- Czy ona naprawdę uciekła przed ołtarza?

Morgan zacisnął zęby.

- Nie do końca. Była na tyle taktowna, że odwołała ślub na tydzień wcześniej. Ale to nie sprawiło, że było mi łatwiej. W takich sytuacjach ludzie chcą wiedzieć, co się stało. Zawsze znajdują się tacy, którzy ważą się o to pytać.

- Dlaczego odwołała ślub?

Wyprostował się i zeskoczył z biurka. Odwrócił się i podszedł do okna, z którego widać było Federal Reserve Bank.

- To skomplikowane, ale chodziło głównie o moje... - Zawahał się przez chwilę, szukając właściwych słów. - Drzewo genealogiczne.

Rodzina Gradych była jedną z najstarszych i najbardziej szanowanych rodzin w nowojorskim Bostonie. Jak ktokolwiek mógłby mieć z tym problem?

- Nie rozumiem.

- Rozumiałabyś, gdybyś знаła moje korzenie. - Spojrzał na nią z szyderczym wyrazem w oczach.

- Urodziłem się jako O'Connell, a nie Grady. Charlotte dowiedziała się o tym na kilka tygodni przed ślubem i spanikowała... - urwał, krzywiąc się na ostatnie słowo. - Po prostu, zmieniła zdanie. Chciała wyjść za prawdziwego Grady'ego.

Winnie nadal nie rozumiała.

- Nie jesteś synem Rose i Reeda Gradych?

- Jestem ich adoptowanym synem - powiedział twardo.

- Przecież to bez znaczenia.

- Nie dla Charlotte.

Winnie wstała oburzona.

- To znaczy, że na ciebie nie zasługiwała! Nie ma serca i nigdy naprawdę cię nie kochała!

- Przepraszam, a kim ty jesteś, żeby mówić o miłości? - Przerwał Winnie, stając na wprost i patrząc jej w twarz. - Nie miałaś brać ze mną ślubu z miłości.

Nie mogła mu odpowiedzieć. Nienawidziła kłamać i nie potrafiła tego robić.

- Nie kochasz mnie, prawda? - naciskał. Jego wyraz twarzy był wyjątkowo napięty.

Winnie ponownie usiadła. Gorset sukni nagle zaczął ją cisnąć. Morgan podszedł i obrócił do siebie krzesło, na którym siedziała, żeby nie mogła unikać jego wzroku.

- Nie - wykrztusiła.

- Powiedz mi to pełnym zdaniem. Nie kochasz mnie, to była sprawa biznesowa, prawda?

Szybko zaczerpnęła tchu.

- Nie Kocham cię - wyrzuciła z siebie, ale kiedy to mówiła, nagle głos uwiązł jej w gardle, a brew nad lewym okiem zaczęła nerwowo drgać.

Morgan cofnął się. Głęboka bruzda wystąpiła mu na czoło.

Winnie patrzyła, jak przesuwając ręką po włosach. Przypuszczała, że zastanawiał się, co dalej.

Może wciąż jeszcze ma w głowie tę Charlotte - pomyślała ze złością.

- Trudno było o niej zapomnieć? - zapytała delikatnie, wyobrażając sobie bezwzględną kobietę.

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Była piękna, pełna gracji i bardzo bystra. - Na twarzy Morgana widać było smutek. - Tak. Trudno. Ale to było dawno temu. Byłem jeszcze dzieciakiem. - Ponownie usiadł na biurku. - Dziesięć lat - powiedział zamyślony. - Minęło dziesięć lat, a ja znowu stoję przed tym samym problemem. Ironia losu.

Ironia, to właściwe słowo. Widząc Morgana teraz, i rozmawiając z nim sam na sam, Winnie uświadomiła sobie, jak wielki błąd popełniła, uciekając z kościoła.

- Więc co robimy? - zapytał.

- Nie mam pojęcia.

- Nie uważasz, że musimy się przebrać?

- Racja - odpowiedziała ze śmiechem.

Ubranie. Niemalże zapomniała, że ciągle jest w niewygodnej sukni ślubnej. Była wspaniała, ale przecież Winnie nie mogła wyjść tak na ulicę. Już widziała te nagłówki: *Panna młoda ucieka Grady'emu sprzed ołtarza. Człowiek Roku biegnie za narzeczoną do biura.*

- Czy na zewnątrz są dziennikarze? - zapytała.

Skrzywił się.

- Całe hordy.

Oczywiście. Czy kiedykolwiek ich nie było? - pomyślała Winnie. Morgan jest przecież ulubieńcem Nowego Yorku. Będą czyhać na nowe zdjęcia.

- W szafie mam jakieś czyste koszule. Jest też kilka par getrów do biegania, dam ci pasek. Wiem, że to nie jest ostatni krzyk mody, ale lepsze to niż jedwabna suknia.

Wcale nie musiał jej zachęcać. Zmiana ubrania wymagała jednak pomocy Morgana, który musiał rozpiąć w jej zapinanej na plecach sukni każdy guzik.

Kiedy pomagał jej się rozbierać, oboje byli niezwykle zmieszani. Jeszcze nigdy nie mieli ze sobą tak osobistego, fizycznego kontaktu, który dotąd ograniczał się jedynie do podawania kopii dokumentów i kontraktów. Dotyk jego szorstkich dłoni na nagiej skórze jej pleców sprawił, że go zapragnęła. Chciała jego ust, ciała, jego całego...

Cieszyła się, że Morgan nie mógł widzieć jej twarzy i tego, co mógłby z niej wyczytać.

Nie jesteś w jego typie i nigdy nie będziesz, jesteś tylko jego sekretarką - strofowała się Winnie

Kiedy została sama i zdjęła suknię, nagle poczuła żal.

Nie jesteś już piękną panną młodą, narzeczoną Morgana Grady'ego - myślała, przebierając się w zwykłe ubranie, ale dawną Winnie, a teraz dodatkowo w jego czarnych getrach.

Kiedy zjechali windą i uderzyły w nich pierwsze błyski fleszy, stojących przed budynkiem dziennikarzy, dziewczynie zrobiło się słabo.

- Nie dam rady - szepnęła zdenerwowana do granic możliwości. - Wiem, co napiszą w gazetach. To będzie straszne.

- Udawaj, że wszystko jest w porządku.

- Nie potrafię, Morgan. W tym właśnie problem. Nie mogę udawać, jeśli w grę wchodzi rzeczy dla mnie ważne...

- Odpreż się - rzucił i objął ją opiekuńczo ramieniem, przyciągając czule do swego boku. Czowała zapach jego ciała i jeśli nawet to jej nie uspokajało, przenosiło uwagę w zupełnie inne sfery. - Wyjdziemy, będziemy się uśmiechać, zachowywać, jakby nic się nie stało. Potrafisz to zrobić. Jestem przy tobie. Ufasz mi, prawda?

Spojrzała w jego zadziwiająco niebieskie oczy. Ścisnął ją pokrzepiająco.

- Tak.

Poszli w stronę bocznego wyjścia, gdzie stała limuzyna, lecz dziennikarze byli wszędzie. Morgan uprzejmie otworzył przed nią drzwi i tylko na chwilę puścił jej ramię, by po chwili znowu wziąć ją w objęcia.

- To się nie uda - stwierdziła zrezygnowana.

- Uda się. Tylko przestań o tym myśleć. Baw się tym - szepnął jej do ucha. Jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko jej skóry.

- Jak? - szepnęła rozpaczliwie.

- Na przykład tak. - Wziął jej twarz w dłonie i pochylił się nad nią.

Chce mnie pocałować. Tutaj? - pomyślała Winnie, wykonując ruch, jakby chciała się wyszarpnąć. Morgan nie dał się zbić z tropu. Delikatnie, lecz stanowczo ją przytrzymał.

- Uspokój się - powiedział ciepło. - To tylko pocałunek.

- Tylko pocałunek - powtórzyła do siebie po cichu i czekała, aż jego usta powoli pokryją jej wargi.

I nagle wszystko, co działo się na zewnątrz, zniknęło. Morgan objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. W jego potężnych ramionach Winnie czuła się jak krucha, filigranowa dziewczynka. Całował ją namiętnie, a ona nie mogła się powstrzymać od myśli, że wiedział o seksie wszystko, podczas gdy ona nie wiedziała nic. I to było najcudowniejsze doznanie, jakiego kiedykolwiek zaznała. Tak bardzo go pragnęła! Drżała w jego ramionach i owdłoneła nią nagląca potrzeba znalezienia się z nim sam na sam.

- Widzisz? - zapytał z lekkim rozbawieniem. Miał jakiś dziwny wyraz oczu, które ściemniały, mimo iż stali w blasku słońca. Jakby wyrażały zaskoczenie i... pożądanie? - Całowanie jest łatwe - stwierdził.

Dopiero gdy przestali, do uszu Winnie dotarł cały gwar i zgiełk stojących przed nimi fotoreporterów. Pocałunek sprawił, że czas stanął w miejscu. Oszołomiona dziewczyna, dała się zaprowadzić do limuzyny.

W samochodzie milczała jak zaklęta.

Fotoreporterzy otrzymali wreszcie swoją porcję sensacji - myślała zgryźliwie.

Morgan mógł nienawidzić mediów i nagonki na jego osobę, ale zawsze zdobywał się na uśmiech i wymianę uprzejmości. Gdy jednemu z reporterów udało przedrzeć się aż pod same drzwi limuzyny i zapytać głośno, jak Morgan przeżył to, że został porzucony przed ołtarzem, odpowiedział ze spokojem: - Dziwne uczucie.

Ale na szczęście mam ją już z powrotem i tylko to się dla mnie liczy.

Winnie, przygryzając wargę, odwróciła się do okna.

Nic dziwnego, że ludzie go uwielbiają - pomyślała. Ten łamacz kobiecych serc jest inteligentny, bystry i ma klasę.

- Świetnie to zrobiłeś - powiedziała, starając się, żeby jej głos nie zdradzał w pełni podziwu, jakim darzyła Morgana. - Doskonale radzisz sobie z mediami.

- Ja tak tego nie odbieram.

- Zatem doskonale udajesz.

- Nauczyłem się tego we wczesnej młodości. - Morgan wzruszył ramionami. - Ludzie nie lubią słuchać o problemach. Chcą bajeczek o sukcesie. Staram się im je dawać.

Winnie poczuła, że w środku zrobiło jej się gorąco.

Oczywiście, nie jestem dla niego niczym więcej jak dobrą reklamą - pomyślała zawiedziona. Chodzi tylko o to, jak się prezentujemy mediom.

- Więc po prostu robisz, co musisz, prawda? - Winnie była bliska zrobienia karczemnej awantury. - Na przykład całujesz mnie na oczach wszystkich.

Obrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Nie zaliczyłbym tego do obowiązków - powiedział z uśmiechem. - To mi się bardzo podobało.

- Mówisz tak, bo nie chcesz mnie urazić.

- Nie, mówię tak, bo jestem wobec ciebie szczery. Oboje wiemy, że coś nas łączy. Chciałbym o tym porozmawiać, Winnie.

Czuła, że nogi robią się jej jak z waty.

- Nic nas nie łączy - stwierdziła. - To tylko transakcja i gra z mediami - dodała z bijącym sercem.

- A jednak... Byliśmy dziś o włos od wzięcia ze sobą ślubu, więc to oczywiste, że coś jest między nami, nawet jeśli to tylko przyjaźń, warto ją pielęgnować, nie uważasz?

- Trudno będzie teraz cokolwiek omawiać, za dużo emocji jak na jeden dzień.

- Dlatego potrzebujemy trochę czasu. Byłoby rozsądnie, gdybyśmy na kilka tygodni wyjechali z Nowego Jorku. Potem ustalimy, co dalej robić.

Wyjazd. Winnie tak naprawdę nie marzyła o niczym innym. Od pewnego czasu czuła się w Nowym Yorku jak w klatce.

- Dokąd zamierzasz wyjechać?

- Na St. Jermaine.

Jego wyspa na Bahamach - pomyślała tęsknie. Turkusowe morze, piaszczyste plaże i cień palm kokosowych.

- Ja mogłabym pojechać do domu - powiedziała, zastanawiając się, czy to najlepszy plan ucieczki. - Mama i tata na pewno nie są zachwyceni tym, co zrobiłam, ale przecież mnie nie wyrzuca.

Morgan patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie zostawię cię na pożarcie prasy. Presja będzie nie do zniesienia. Nie pojedę na St. Jermaine bez ciebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mieli wylecieć rano. Morgan spędził większość nocy na rozmyślaniu, siedząc w swoim gabinecie przy oknie i wpatrując się w panoramę Manhattanu.

Jednak to prawda. Winnie mnie kocha - myślał. Do diabła. Nie taki był plan.

Mężczyznę przerażała ta sytuacja. Nie był pewny swojego uczucia i nie chciał, żeby Winnie przez niego cierpiała, za bardzo ją lubił i szanował. Wiedział, co to znaczy kogoś kochać bez wzajemności i jak to boli. Nie życzyłby tego najgorszym wrogom, a Winnie z pewnością do nich nie należała.

Dziś wyglądała wyjątkowo, można by powiedzieć, że olśniewająco - pomyślał. Wolał, gdy była bez makijażu i wymyślnej fryzury, uważał, że nie potrzebowała tego wszystkiego, by być piękną. - ale nie mógł nie zauważyć westchnień zachwytu, gdy pojawiła się w kościele.

Wszystko szło świetnie. Do dzisiaj.

Co ją wystraszyło? - zastanawiał się, wzdychając. Może Winnie potrzebowała czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji i do niego, może za bardzo ją popędział. To jest to - upewnił się. Tu tkwił jego błąd. Musi wzbudzić w niej ufność i pokonać jej nieśmiałość. Byłoby cudownie, gdyby mu się to udało. Będzie zabiegał o jej względy. Sprawি, że dostanie wszystko, czego zapragnie. Może wtedy Winnie przekona się, że miłość nie jest jedyną rzeczą, która scala związek.

Morgan przypomniał sobie ich pocałunek. Na samo wspomnienie o nim jego ciało tężało. Mimo, że wiedział, iż w dziewczynie było coś obezwładniająco-niewinnego, i że mu się podobała, nie potrafił dać jej miłości.

Bo Morgan Grady nie mógł dać jej żadnej kobiecie. To uczucie dawno się w nim wypaliło, zostawiając w sercu czarną pustkę.

Przeciągnął się i odetchnął. Znał problem, i miał pomysł, jak go rozwiązać. Nareszcie mógł położyć się do łóżka i trochę przespać.

Wakacyjny domek Morgana na St. Jermaine okazał się pięciopiętrową rezydencją na plaży, zbudowaną z białego kamienia. Dom był olśniewający i wyglądał jak model z nowojorskich ekskluzywnych czasopism o architekturze. Urządzenie wewnątrz nawiązywało do

wystroju letnich nadmorskich rezydencji; wysokie okna, z których rozciągał się widok na ocean, kolekcja sztuki karaibskiej na ścianach, perskie dywany, kominek, a wokół regały z książkami. Winnie zakochała się w tym miejscu.

- I ty to nazywasz domkiem na plaży?

- Tym właśnie jest - odrzekł Morgan. W jego głosie słychać było skrywaną dumę. - Po prostu ma swój styl, to wszystko.

Przez salon przeszedł pan Foley, który, gdy tylko przyjechali, zaczął wydawać dyspozycje kucharzowi, robić listę zakupów, jakie trzeba było zrobić na targu, a także naradzać się ze sprzątającą dziewczyną.

Podczas trwającego trzy godziny lotu z Nowego Yorku Winnie zorientowała się, że pan Foley prawie nie odstępował Morgana na krok, towarzysząc mu we wszystkich służbowych podróżach. Czyżbym miała z Foleyem coś wspólnego? - zastanawiała się. Ten sam rodzaj pracy?

Wiernie trwać przy swoim szefie - kontynuowała z satysfakcją. I nigdy nie zapominać o swoich obowiązkach.

Jednak kiedy godzinę temu wysiadła z prywatnego samolotu Morgana i owiała ją orzeźwiająca bryza morską, poczuła się wolna i niczym nieskrępowana. Spędzi tydzień na prywatnej, egzotycznej wyspie sam na sam z najbardziej seksownym kawalerem Nowego Yorku. Czyż to nie będzie ekscytująca przygoda? - pomyślała.

Morgan oprowadził ją po domu, pokazując, gdzie co się znajduje, po czym zaprowadził korytarzem do przeznaczonego dla niej pokoju gościnnego.

Był to duży apartament w kolorze morelowo-kremowym, z osobną łazienką. Gdy Winnie wyszła na balkon, zaparło jej dech w piersiach i po raz pierwszy od dawna ogarnęła ją błogość. Zieleń palm kokosowych, które gęsto porastały niebiańską plażę ciągnącą się aż po horyzont, turkusowy kolor morza i błękitne niebo - to był widok, którego Winnie długo nie będzie mogła zapomnieć. Tak wyobrażała sobie raj.

- To twój pokój - powiedział Morgan, stawiając jej walizkę przy szafie. - Ja mam swój po przeciwległej stronie korytarza. Przy łóżku masz telefon. Jak będziesz mnie potrzebować, zadzwoń.

Odwróciła się do niego spokojnie.

- Nie będę cię potrzebować.

Morgan zdziwiony uniósł brwi.

- Skąd ta pewność?

Winnie wzruszyła ramionami. Piękno tego miejsca tak ją urzekło, że na chwilę zapomniała o swojej nieśmiałości i zachowywała się niemalże nonszalancko. Poza tym uświadomiła sobie, że nie potrzebuje już jego aprobaty i podtrzymywania na duchu.

- Nie będę cię potrzebować - powtórzyła słodkim głosem, krzyżując ręce na piersiach.

Morgan patrzył na nią wyraźnie zdziwiony.

Winnie uśmiechnęła się złośliwie. Odpowiadała jej, że znaleźli się w kompletnie innym miejscu. Najlepiej było od razu ustalić reguły. Nagle zaczęło jej przeszkadzać, że biega za nim jak szczeniak i dostosowuje się do wszystkiego.

- Byłam na twoje zawołanie o każdej porze i robiłam wszystko, czego ode mnie wymagałeś. Chciałeś mieć mnie pod kontrolą. Ostatnim razem, gdy zostawiłam pager na biurku, dostałeś niemal rozstroju nerwowego.

- To już gruba przesada!

Gdy zrobił krok w jej kierunku, Winnie cofnęła się ze śmiechem.

- Niestety to prawda. Ciągle czegoś ode mnie chciałeś. Czy ja kiedykolwiek chciałam coś od ciebie? - zapytała łobuzerskim tonem.

Zapadła kompletna cisza. Spojrzenie jego ciemnych, wpatrzonych w nią oczu było gorące jak nigdy dotąd. Winnie odczuła radość i jednocześnie satysfakcję, że potrafi być pewna siebie i go zaskoczyć. Morganowi najwyraźniej podobało się to, co widział.

Nagle bardzo wolno podszedł do niej, tak jak hipnotyzer podchodzi do węża.

- Sądzę, że masz swoje potrzeby Winnie. A ja mogę je zaspokoić - powiedział i oparł rękę o ścianę, tak że ich ciała niemalże się stykały.

- Oczywiście, że mam. Potrzebuję ośmiu godzin snu, trzech pełnowartościowych posiłków w ciągu dnia, dwudziestu minut ćwiczeń...

- Będziesz je robiła nago w moim łóżku - powiedział chropawym głosem.

Żołądek podszedł jej do gardła. Gorączkowo szukała jakiejś odpowiedzi, ale na próżno. Morgan pochylił się nad nią jeszcze bardziej.

- Właściwie, dwadzieścia minut to zdecydowanie za mało. Zalecałbym minimum czterdzieści - szeptał jej do ucha, delikatnie muskając je ustami.

- Dziękuję panu za tę ofertę, panie Grady, ale sądzą, że na St. Jermaine jest mnóstwo możliwości uprawiania ćwiczeń i niekoniecznie trzeba się do nich rozbierać - powiedziała z dumnie podniesioną głową.

- Nagość jest w porządku - odrzekł z rozbawieniem.

Winnie z trudem powstrzymała uśmiech.

- Wolę być ubrana.

Usta Morgana krążyły blisko jej szyi.

- To znaczy, że nie znalazłaś jeszcze najlepszego sposobu uwalniania energii. Co ty na to, żebym ci go pokazał? - Morgan drażnił się z nią, pobudzając jej ciało tak, że zaczynała drzeć z obezwładniającej potrzeby znalezienia się w jego ramionach.

- Sama nie wiem, może kiedy znudzę się już wszystkim innym, co można robić na wyspie - powiedziała, udając pełną obojętność.

Ten facet doprowadza mnie do szaleństwa. Najgorsze, że dobrze o tym wie - pomyślała.

- Co na przykład będziesz robić?

Zaczynały jej mięknąć kolana.

- Czekam. - Jego usta zsunęły się tuż nad jej dekolt.

- Będę pływać - wyszeptała z trudem. Zaszło jej w gardle. Jej skóra płonęła pod jego delikatnym dotykiem. Winnie przymknęła oczy i oddychała szybko. Kątem oka widziała, jak Morgan się uśmiecha.

- Czy to już wszystko? - wymruczał. Jego dłoń powędrowała do kołnierza bluzki, i odrobinę go odchyliła. - Zanudzisz się.

Jej skóra płonęła pod dotykiem jego ust. W całym swoim życiu nie zaznała tak silnego doznania zmysłowego.

- Będę biegać - wyrzuciła z siebie i nie mogąc się powstrzymać, przyciągnęła go ku sobie. Pragnęła poczuć go całym ciałem. Pragnęła, żeby te słodkie tortury wreszcie się skończyły.

- To dopiero drugie. - Jego ręka wędrowała po jej szyi, i zataczała kręgi, zbliżając się do biustonosza.

- Bieganie...

- To już mówiłaś...

Czuła, jak pożądanie między nimi rośnie. Było dzikie, jakby pierwotne. Wypełniały ją uczucia tak dla niej nowe i tak silne, że jęknęła. Całe jej ciało domagało się większego kontaktu, gwałtowności uniesienia, a nie tylko delikatnego muśnięcia ręki.

- Nurkowanie, żeglowanie, nurkowanie, żeglowanie...

- Mogę to policzyć tylko po jednym razie.

- Całowanie - westchnęła, nie wytrzymując. Położyła dłonie na jego twarzy i uniosła jego głowę. Ich oczy spotkały się. Nagle gwałtownie odsunął się od niej. - Pocałuj mnie, Morgan, proszę.

Tylko na to czekał. Jego biodra natarły na nią nagłąco i poczuła, jak bardzo jej pożądał.

Jęknąwszy, Winnie wyciągnęła rękę i z siłą i gwałtownością, o jaką w życiu by się nie podejrzewała, przyciągnęła jego twarz do swojej. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Chciała poczuć go każdą cząstką swojego ciała, poddać się mu. Pragnęła, aby ten mężczyzna totalnie zawładnął jej ciałem. Chciała go rozebrać, poznać jego budowę, dotykać. I miała ochotę zrobić to tutaj, choćby na podłodze.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł jakiś młody człowiek ubrany w żółty uniform, ze świeżą pościelą na rękach.

- Och, przepraszam - wyjąkał, wycofując się natychmiast.

Winnie odskoczyła od Morgana, który uśmiechnął się pod nosem. Zawstydzona szybko zapięła ostatni guzik koszuli i wygładziła ją na ciebie.

- Dzięki za oprowadzenie po domu - powiedziała z werwą, starając się ukryć zakłopotanie. - Myślę, że wiem już, gdzie co się znajduje.

Morgan nie dał się spławić tak łatwo.

- Masz ochotę na zimnego drinka?

- Może później. - Winnie czuła, że musi to sobie wszystko poukładać. Potrzebowała chwili samotności.

- A zatem do zobaczenia na kolacji - powiedział, pocałował ją lekko w policzek i wyszedł.

Zapewne wydał odpowiednie dyspozycje, bo zaraz zjawił się pan Foley z zimnym drinkiem. Winnie wzięła szklanekę chłodnego napoju, podziękowała i wróciła na balkon. Stała oparta o balustradę i zapatrzona w piękny krajobraz, myślała o tym, co się stało. Wiedziała, że taka sytuacja już się nie powtórzy. Jakiś głos podpowiadał jej, żeby smakowała każdego drinka, rozkoszowała się każdym widokiem i czerpała przyjemność z każdego pocałunku, bo zanim się obejrzy, będzie znowu w dusznym Nowym Jorku, pocąc się w metrze i narzekając na tego, kto wynalazł niewygodne rajstopy.

Kolację zjedli na spowitej pnączami werandzie, na której stało mnóstwo roślin doniczkowych i skąd rozpościerał się piękny widok na morze. Na pięknie nakrytym stole stał wazon z dużym bukietem świeżo ściętych białych gardenii. Jedyne oświetlenie werandy stanowiły świece. Była to najbardziej romantyczna sceneria do kolacji, jaką można sobie wyobrazić.

- Czekają już na państwa zimne i gorące przystawki. Polecam też drinki z lodem – powiedział pan Foley, wskazując im suto zastawiony stół przy drzwiach.

- Jaki on oficjalny - szepnęła Winnie, gdy Foley wyszedł do kuchni. Zbliżyła się do stolika i oczy rozblęły jej na widok wymyślnych sałatek z egzotycznych owoców.

- Wspaniały człowiek, prawda? - odrzekł Morgan z entuzjazmem i przysunął jej krzesło.

Usiadł naprzeciwko i przyglądał się jej z podziwem. Wyglądała interesująco bez okularów, które zakrywały jej ogromne ciemnozielone oczy i przydawały drobnej twarzy ciężkości, i we włosach upiętych w swobodny kucyk. Miała na sobie typowo wakacyjny strój - kolorową spódnicę, japonki i plażową bluzkę. Morgan nie mógł oderwać od niej oczu, gdy rozpięła się wygodnie na wiklinowym krześle. Jej piękno emanowało od środka - nie miało nic wspólnego z makijażem czy wyrafinowanym strojem. Uwielbiał profil jej szyi, śnieżnobiałą cerę, i kobiece kształty, które podkreślała spódnica. W przeciwieństwie do niej Morgan nie potrafił się zrelaksować. Pożądał jej tak bardzo, że nie mógł usiedzieć spokojnie.

- Smakuje ci drink?

- Jeszcze nie próbowałam. - Uniosła szklankę i napiła się. - Przecież to koktajl bananowy! - wykrzyknęła ze zdziwieniem.

Wyglądała na bardzo zadowoloną. Jej naturalny, wręcz dziecinny uśmiech, powodował, że tężyły mu wszystkie mięśnie. Miał ochotę wziąć ją w ramiona. Wiedział, że jeśli nie zacznie się kontrolować, to może wszystko zaprzepaścić.

- To koktajl bananowy dla dorosłych.

Winnie wypila do dna i oblizala się ze smakiem.

- Kompletnie nie czuję alkoholu.

- Tak samo mówiła Annika - wyrwało mu się. Gdyby mógł, kopnąłby się z całej siły w tyłek.

To było głupie - pomyślał. Winnie doskonale słyszała, co powiedział. Radość zniknęła z jej twarzy.

- Annika tu była?

Czy kobiety nie mogą skupiać się na tym, co ważne? - pomyślał, po czym westchnął.

- Tak, nie ma to już żadnego znaczenia - odpowiedział.

Annika przez kilka miesięcy była dziewczyną Morgana, ale teraz zależało mu tylko na Winnie. Tamta należała do przeszłości.

- Przyjechała tu ze mną ostatniej wiosny, kiedy się spotykaliśmy.

- Często tu przyjeżdżała?

- To naprawdę nie jest istotne. Ważne, że teraz jestem tu z tobą.

Winnie uniosła głowę. Była śmiertelnie poważna.

- Tak. W tym tygodniu. W przyszłym zastąpi mnie ktoś inny.

Morgan odstawił szklankę na stół.

- Nie zamierzam dodawać powagi temu, co mówisz, prosząc o wyjaśnienie. - Patrzył na nią surowo.

- Dlaczego?

- Bo zachowujesz się... jakbyś była zazdrosna, a nie masz do tego żadnego powodu.

- Czemu nie?

- Bo ci się oświadczyłem. Byłem wczoraj w kościele. Stałem z księdzem przy ołtarzu. Setki oczu patrzyły, jak na ciebie czekam. I co? Zostawiłaś mnie na lodzie.

Winnie nic nie odpowiedziała. Wiedziała, że zraniła jego dumę i go rozczarowała.

W tej samej chwili on pomyślał o tym samym i jeszcze o czymś. Przeszło mu przez głowę, że w ciągu ostatnich tygodni coś się zmieniło. Coś ważnego wydarzyło się wczoraj. I coś zdarzyło się dzisiaj, gdy przycisnął ją swoim ciałem do ściany i czuł, jak Winnie drży pod wpływem jego dotyku. Nie była mu obojętna.

- Dlaczego wczoraj uciekłaś? - zapytał raptownie.

- A dlaczego poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła?

- Znasz odpowiedź.
- Gdybym ją знаła, tobym cię nie pytała - powiedziała stanowczo.
- Bo byłaś najlepszą kandydatką do tej pracy - odrzekł żartobliwie, chcąc rozładować atmosferę.

Winnie nie uśmiechnęła się. Patrzyła na niego wyczekująco.

- A co z Anniką?
- A co ma z nią być? - zripostował.
- Szwedzka modelka, włosy koloru blond, sławna - świetnie wyglądała na pierwszych stronach gazet.

- Nie chcę być na pierwszych stronach brukowców. I z pewnością nie chcę spędzić z kimś takim reszty życia...

Winnie uśmiechnęła się promiennie. Wiedziała, że Morgan nie miał zamiaru prawić jej komplementów, albo udawać coś, czego nie czuje. A jednak to, co właśnie powiedział, sprawiło jej dużą przyjemność. Morgan mógł nie wierzyć w prawdziwą miłość, lecz to nie przeszkadzało jej cieszyć się jego towarzystwem. Piła kolejnego świetnego bananowego drinka i była z mężczyzną, którego kochała, na rajskiej wyspie...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Uśmiechasz się - powiedział Morgan, dolewając jej i sobie czerwonego wina.

Winnie z rozmarzeniem patrzyła, jak zaczyna zachodzić słońce.

- Owszem - przyznała, przeciągając się z lekka. Uniosła kieliszek. W szkle napelnionym rubinowym płynem odbijało się światło świecy.

Kolor wina to kolor miłości... namiętności. - pomyślała.

Być może była to kwestia alkoholu, który pulsował w jej żyłach, lub kojącego wieczoru, ale była rozleniwiona i naprawdę szczęśliwa. Kręcąc kieliszkiem, pomyślała, że chciałyby się tak czuć zawsze.

- O czym myślisz? - zapytał Morgan.

Spojrzała na niego spod długich rzęs.

Jego czarne włosy w blasku świec zdawały się jeszcze ciemniejsze. Oczy były prawie granatowe.

- Myślę, że całkiem niezły z ciebie kompan, kiedy nie zamartwiasz się tą swoją giełdą papierów wartościowych.

Skrzywił się.

- Nie zamartwiam się giełdą.

- Tak? Ale masz na jej tle obsesję.

Morgan starał się zachować powagę, ale chciało mu się śmiać.

- Nigdy nie miałem żadnej obsesji - powiedział głośno. - Muszę przyznać, że ty również stanowisz niezłe towarzystwo, kiedy tylko dasz sobie spokój z tymi warkoczami i ładnie upniesz włosy.

Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę.

- Nie zaplataj ich więcej. Podobasz mi się, gdy masz je rozpuszczone lub upięte w kucyk. Jesteś niezwykle interesującą kobietą, Winnie. Nieustannie mnie zaskakujesz.

Jego komplement sprawił, że poczuła się szczęśliwa.

- A czy ja ci się podobam, Winnie?

- Tak, chociaż właściwie wołałabym kogoś nudnego - odrzekła wesoło.

- Świetnie, w takim razie jestem w twoim typie. Jestem naprawdę niewyobrażalnie nudny i nieciekawym.

Morgan wpatrywał się w nią i Winnie poczuła ścisk w gardle. Jego oczy mówiły, że jej pragnie. Sprawiał, że znowu czuła pożądanie.

- Możemy mieć niezłą zabawę, zanudzając się nawzajem, Winnie. - Jego głos był niski i cichy. - Mógłbym cię zanudzać na wiele sposobów.

Poczuła, jak krew, która wrze w jej żyłach, uderza na policzki. Mimo to nie była zmieszana.

To, co mówił i jak na nią patrzył, sprawiało jej radość i wprawiało w ekscytację. Chciałaby być przez niego właśnie tak zanudzana. Tak naprawdę, marzyła tylko o tym. Poczula, jak żołądek ściska jej się z podniecenia i dostaje gęsiej skórki. Jakaś część jej duszy nakazywała porzucić ten temat i wycofać się z niego, ale druga, silniejsza, nie pozwalała jej tego zrobić. Była zafascynowana i zaintrygowana tym, czego nie zaznała i nigdy nie robiła. Jego słowa sprawiały, że pragnęła go jeszcze silniej niż do tej pory. Chciała, żeby nauczył ją sztuki miłości, chciała zaznać namiętności, właśnie tu, na tej wyspie, gdzie życie wydawało się sennym marzeniem, ale takim, które bywa dzikie i nieokiełznane.

Wyobrażała sobie życie z Morganem w Nowym Jorku. Romantyczne kolacje, noce spędzone na rozmowach, śniadania przy kawie... Jak długo by to jednak trwało? Ona, wykreowana przez stylistów, jako jego przyszła żona, występująca na przyjęciach w drogich, markowych ubraniach. Wiedziała, że prędzej czy później nie będzie mogła żyć bez jego miłości, nie będzie czuła się szczęśliwa.

- To by i tak nie wyszło - powiedziała. Wspaniała wizja ich dwojga splecionych w miłosnym uścisku pod palmami prysła jak bańka mydlana pod wpływem myśli o Nowym Jorku. - Nie przetrwalibyśmy nawet tygodnia.

- Dlaczego? - zapytał.

- Spójrz na nas. Ty jesteś... ty... a ja... - urwała zmieszana.

- To rzeczywiście bardzo wnikliwie - roześmiał się, po czym wziął ją za rękę. - Nie widzisz, co się między nami dzieje? Coś, co nie pozwoliło mi wczoraj w nocy zasnąć. Myślałem o tym, że leżysz naga w łóżku, a mnie przy tobie nie ma. Z Anniką, Bridget czy Hannah nigdy tego nie czułem.

- Naprawdę? - zapytała Winnie.

Jej oczy się zaokrągliły.

- Oczywiście - powiedział poważnie, odkładając na stół kieliszek wina. Tym razem on był zmieszany i nie chciał dać tego po sobie poznać. Zauważył, że Winnie jest pewniejsza siebie, bardziej niż on. - Chodźmy na plażę obejrzeć zachód słońca.

Gdy ich stopy dotknęły piasku, Winnie zsunęła sandały i pobiegła w stronę morza. Zanurzyła palce w ciepłej wodzie i zapatrzyła się na horyzont. Widok był tak piękny, że zapało jej dech w piersiach. Powietrze mieniło się niezwykle intensywnymi kolorami zmierzchu, krwistoczerwonym i pomarańczowym, co kontrastowało z granatową barwą morza.

Morgan wziął ją za rękę i poprowadził dalej. Usiedli obok siebie na niewielkiej wydmie, tuż przy brzegu. Na wyspie panowała niezwykła cisza, nawet świergot ptaków, który słyszała wcześniej, umilkł, słychać było jedynie delikatny odgłos fal uderzających o brzeg.

- Wspaniale - szepnęła urzeczona i przesunęła dłońmi po złocistym piasku.

Morgan skinął głową.

- Czuję się tu bardzo dobrze. To miejsce mnie uspokaja. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że jesteś tu ze mną.

Winnie pochyliła się i obejmując kolana rękoma, patrzyła na fale. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nadal czuła się onieśmielona w jego towarzystwie, szczególnie gdy mówił takie rzeczy; wciąż nie mogła uwierzyć, że jest na Bahamach z Morganem. To było jak sen. Spełniało się jej najskrytsze marzenie o podróży poślubnej, mimo iż nie zdecydowała się na małżeństwo.

Morgan wskazał na powierzchnię wody.

- Spójrz, jak szybko teraz zachodzi.

Miał rację. Gdy słońce sięgnęło horyzontu, zniknęło z dużą szybkością. Ostatnie miodowe blaski padały na morze, a wokół nich robiło się coraz ciemniej. Siedzieli bez ruchu, wpatrując się w niewielki skrawek słońca, który powoli zniknął w bezkresnej toni. Winnie wstrzymała oddech.

- To było przepiękne - powiedziała Winnie drżąc z przejęcia i chłodu.

Morgan musiał to zauważyć, bo objął ją delikatnie ramieniem i przygarnął do siebie.

- Zimno ci?

- Nie - odpowiedziała, czując dreszcze pożądania.

Kiedy Morgan jej dotknął, wszystkie emocje, jakich dzisiaj doświadczyła, zlały się w jej sercu. Rozpierało ją takie szczęście, że miała ochotę tańczyć.

Siedem miesięcy walczyła ze swoimi uczuciami, usiłując nie dopuścić do siebie myśli, że tak bardzo go pragnęła. Wmawiała sobie, że to uczucie umrze śmiercią naturalną. Zmusiła się, żeby szukać innej pracy, daleko od niego, żeby zrobić wszystko, aby o nim zapomnieć. Tymczasem znajdowała się tu, na plaży, z Morganem, który ją obejmował, a ona nadal go pragnęła. Pragnęła go tak mocno...

Czyż tak straszne byłoby zaprzestanie walki z samą sobą, by po prostu cieszyć się każdą chwilą? Czyż tak źle byłoby zapomnieć się na chwilę... nawet gdyby łączyła ich tylko namiętność?

Winnie szybko uświadomiła sobie, czego pragnie. Rozebrać się. Wykąpać się nago. Z Morganem. Kiedyś nie odważyłaby się na taką śmiałość, ale teraz, przy nim, nie czuła wstydu.

- Masz ochotę popływać? - zapytała, nawet się przy tym nie rumieniąc.

- Chcesz wrócić do domu, przebrać się i popływać w basenie?

- Nie. - Tym razem na jej twarzy wykwitł krwisty rumieniec. Zrobiłaby wszystko, żeby Morgan ją pocałował. - Popływajmy tutaj. - Przełknęła ślinę. - Nago.

Piasek wypadł z dłoni Morgana i mężczyzna spojrzał na Winnie, zastanawiając się, czy dziewczyna mówi poważnie.

- Chodź, Morgan. - Pochyliła się nad nim z zachęcającym i swawolnym uśmiechem.

W swojej kolorowej sukience i lekkich sandałach z włosami powiewającymi na wietrze, była o wiele bardziej urocza i pociągająca niż wszystkie kobiety, z którymi się do tej pory spotykał. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Oczy błyszczały jej w uniesieniu, a usta były rozchylone w dzieciennym uśmiechu. Niczego przed nim nie udawała.

Rozejrzał się wokół. Byli na plaży zupełnie sami, a od jednego z domów odgradzał ich ogromny ogród. Noc była tak ciepła, że można było spać na zewnątrz.

- Naprawdę chcesz to zrobić?

- Jasne - powiedziała drżącym głosem.

- Dobrze, ale ty wchodzisz pierwsza.



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mam iść pierwsza? - Winnie zawahała się.

Morgan patrzył na jej nagie ramiona, nie mogąc zapomnieć niezwyklej gładkości jej skóry. Pragnął znowu mieć ją w swoich ramionach, dotknąć wargami jej szyi i dekoltu.

- Rozbieranie się do naga to twój pomysł - przypomniał jej i zachichotał.

Był podekscytowany, jakby znowu miał piętnaście lat i przeżywał pierwsze miłosne zauroczenie. Patrząc na jej drobną postać, dziwił się sam sobie, jak mógł kiedyś sądzić, że Winnie jest solidnej budowy. Bez tych wszystkich warstw zasłaniających ciało, widać było, że jest drobna i ma wspaniałe kształty.

Udając, że nie widzi, jak Morgan na nią patrzy, Winnie bez słowa rozwiązała pasek spódnicy, która opadła jej do kostek, i ściągnęła bluzkę. Miała na sobie beżową halkę i kremowe figi.

- Nigdy jeszcze tego nie robiłam - powiedziała, oddychając szybko.

Mężczyzna chrząknął zafascynowany, widząc jej zgrabne nogi i kształtne uda.

Winnie, jego Winnie, która pracowała dla niego od siedmiu miesięcy, doprowadzała go do szaleństwa.

- Świetnie sobie radzisz - powiedział z półuśmiechem.

Jej wargi również rozchyliły się w uroczym uśmiechu. Spojrzała na niego i wolnym ruchem ściągnęła halkę. Było ciemno, ale w świetle księżyca widać było kremowy kolor jej nagich piersi i ich ponętny kształt. Krew uderzyła mu do głowy. Czuł się tak jak wtedy, gdy będąc jeszcze nastolatkiem, pierwszy raz zobaczył nagą dziewczynę. Nawet wtedy nie przeżywał tego, co teraz. Stojąca w blasku księżyca Winnie była uosobieniem tego, jak powinna wyglądać kobieta.

- Dołączysz do mnie? - zapytała, wyrywając go ze stanu hipnozy.

- Tak - wykrztusił.

Drżącymi dłońmi zaczął odpinać guziki białej koszuli, szarpiąc ją nerwowo. Miał ochotę położyć Winnie na piasku i całować każdy centymetr jej ciała. A potem... sprawić, żeby krzyczała z rozkoszy.

- Zdaje się, że masz problem z ostatnim guzikiem - powiedziała, obserwując go spod oka. Jej głos wibrował ekscytująco wśród ciemności. Podeszła do niego.

- Pozwól, że ci pomogę.

Morgan nie mógł oderwać wzroku od jej piersi, które znajdowały się o kilka centymetrów od niego. Gdyby pochylił głowę, złapałby ustami jej nagi, różowy sutek.

Zacisnął zęby, ze wszystkich sił powstrzymując się od tego, by wziąć ją w ramiona. Zastanawiał się, czemu ta dziewczyna skazuje go na takie męczarnie. Musiała przecież widzieć, co się z nim dzieje.

- Ten guzik rzeczywiście ciężko się odpina - powiedziała bez tchu. Jej dłonie muskały jego nagi brzuch, którego mięśnie były napięte do granic możliwości. Wyobrażał sobie jej palce, dotykające jego nagiej skóry, i czuł, że niewiele ma wspólnego z opanowanym i logicznie myślącym Morganem Gradym. - Nareszcie! Udało się - wykrzyknęła triumfalnie. - Chodźmy popływać.

Morgan zsunął koszulę i rozpiął dzinsy, po czym wszystko rzucił na piasek. Winnie wyglądała, jakby cieszyła się i jednocześnie obawiała.

- Pozwól, że najpierw ja wejdę - powiedział, nie bardzo panując nad głosem, który był chrapliwy z pożądania.

Kiedy, u diabła, wszystko aż tak się zmieniło? I dlaczego tak szybko? - zastanawiał się. Chciał wziąć z nią ślub, bo wiedział, że łączy ich prosta, szczerą relacją. To, co czuł teraz, było dalekie od prostoty.

Pragnął tej kobiety i pożądał jej bliskości.

Nie patrząc na nią, wskoczył do chłodnej wody.

Po kilku chwilach płynął już z powrotem do brzegu, rozgarniając wodę silnymi ramionami.

Kiedy znalazł się przy Winnie, był zachwycony jej nagim ciałem lśniącym w blasku księżyca, i ciemnymi włosami spływającymi mokrą falą na ramiona. Oczy błyszczały jej z radości.

- Wspaniale - powiedziała, wykonując pod wodą płynne ruchy. - Jest cieplejsza, niż sądziłam, niemalże jak gorąca kąpiel.

Podpłynął blisko niej.

- Mam tę wyspę od trzech i pół roku i jeszcze nigdy tego nie robiłem.

Winnie zanurzyła się głębiej; widać było tylko jej zmysłowe usta i błyszczące oczy.

- Dlaczego nie?

- Nie wiem. Wcześniej nigdy nie wydawało mi się to właściwe.

Na jej wargach pojawił się uśmiech.

- A teraz?

- Owszem. Teraz tak.

W tym momencie wszystko wydawało się właściwe. Przez większą część życia czuł się samotny i z samozaparciem odgradzał się od wszystkich innych, ale z Winnie było inaczej... Było w niej coś, co sprawiało, że Morgan czuł, że jest z właściwą kobietą. Nawet jeśli nie potrafił znaleźć racjonalnego wytłumaczenia tego uczucia, serce podpowiadało mu, że tak ma być.

Wyciągnął dłoń i musnął palcami jej policzek.

- Czy to możliwe, że czekałem właśnie na ciebie?

Patrzyła na niego. Niezwykle było spojrzenie jej zielonych, pociemniałych nagle oczu. Jej policzki zaróżowiły się i Morgan wiedział, co Winnie czuje. On czuł to samo.

- Morgan - powiedziała miękko, oddychając z trudem i obejmując go ramionami.

Mężczyzna czując jej nagą skórę na swojej piersi, położył dziewczynę na ciepłym piasku, wziął jej twarz w swoje dłonie i zaczął całować. Widział, jak jej gorące i wilgotne ciało drży, mimo iż nie było zimno.

- Jak dobrze jest trzymać w ramionach tę kruchą istotę - pomyślał.

Jego serce wypełniały splątane emocje - czułość i pożądanie, ale tak wielkie, że niemal bolesne.

- Jesteś piękna, Winnie. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

Jej oczy się zaszkliły. Odepchnęła go lekko.

- Nie mów tak. Nie musisz.

- Winnie, spójrz na mnie. - Morgan pochwycił jej wzrok i wbił w nią gorące spojrzenie.

- To prawda.

Jego dłoń powędrowała do jej dłoni i mocno ją ścisnęła. Kiedy Winnie objęła go i przyciągnęła do siebie, zaczął ją całować, po czym zsunął się niżej i wziął do ust jej sutek. Jego dotyk był coraz bardziej gorączkowy, pożądliwy i gwałtowny. Winnie wydała z siebie przeciągły jęk. Jego dłoń zsunęła się między jej uda. Pieścił ją tam bardzo delikatnie, sprawdzając jej reakcję. Usta Winnie były półotwarte i nabrzmiałe z podniecenia, oddychała szybko, a jej oczy błyszczały jak w gorączce.

Morgan uśmiechnął się pod nosem. Zamierzał zrobić wszystko, żeby dziewczyna straciła dla niego głowę. Tak jak on stracił ją dla niej. Nagle dotarło do niego, że choć tak bardzo jej pragnął, to jej przyjemność była dla niego najważniejsza. Nigdy jeszcze nie czuł przy kobiecie takiego onieśmienia. Winnie mimo tego, że była niewinna, i kompletnie niedoświadczona w łóżku, dawała mu wszystko, co miała najlepszego. I robiła to z miłości. Nie wierzył, żeby coś takiego mogło jeszcze kiedykolwiek go spotkać.

- Och, Morgan... - jęknęła przeciągle.

Zanurzyła dłonie w piasek i zacisnęła pięści, żeby głośno nie krzyknąć. Rozkosz ją obezwładniła. Czowała, jak robi jej się ciemno przed oczami, nagle przestała widzieć gwiazdy, które jeszcze przed chwilą obserwowała wysoko na niebie.

- Morgan, chcę poczuć cię w sobie. Teraz. - Jej głos był bardzo wyraźny na tle ciszy nocy.

- Ale to twój pierwszy raz - powiedział, dysząc ciężko. - Możesz nie być w stanie...

- Nieważne - odrzekła, przyciągając go do siebie, i wsuwając język w jego rozchylone, czerwone wargi. Ich ciała splotły się w uścisku.

- Wszystko w porządku? - zapytał z troską, zaglądając jej w oczy.

- Tak, jest wspaniale.

- Nie chciałbym sprawić ci bólu.

- Nie robisz tego. Proszę, nie przestawaj.

Poddała mu się całkowicie i miała niezwykłą pewność, że to, co robi, jest słuszne. Cudownie było słyszeć bicie jego serca i być w jego ramionach.

Pierwszy raz w życiu Winnie kochała się z mężczyzną. I pierwszy raz w życiu miała poczucie, że jest przez kogoś naprawdę kochana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz obudziły ją promienie słońca, wpadające zza markiz do sypialni. Dziewczyna wstała i spojrzała przez okno, z którego roztaczał się widok na ogrodowe palmy i bananowce. W domu słychać było świergot ptaków i daleki szum fal.

Winnie uśmiechnęła się radośnie, przypominając sobie wczorajszy wieczór, kiedy dali ponieść się namiętności, a potem, gdy wrócili głodni i spragnieni, zrobili sobie piknik na werandzie. Dawno nic nie smakowało jej tak bardzo, jak przygotowane przez Morgana bagietki z pleśniowym serem i czerwone wino. Winnie czuła, że należy do grona szczęśliwców. Kochanie się z nim tylko pogłębiło jej zaufanie i przywiązanie do niego. Niezależnie od tego, co stanie się w przyszłości, wiedziała, że Morgan już na zawsze zagościł w jej sercu, a ona w jego.

Ale co dalej? Co będzie po powrocie do Nowego Yorku, gdy nasze życie wróci do normalności? Czy dla Morgana Grady'ego, który znowu będzie moim szefem, nadal będę piękna i pociągająca?

Tak jak tutaj, w tym rajku na ziemi? - zadawała sobie pytanie.

Godzinę później Winnie wykąpana i ubrana w zieloną, letnią sukienkę, zeszła na dół. Słyszając głos Morgana, wyszła na osłonecznioną werandę i przypadkiem usłyszała ostatnie zdania niezbyt milej, jak jej się wydawało rozmowy, jaką Morgan prowadził przez telefon.

- Jak to możliwe, że już teraz ma kłopoty? - pytał mężczyzna z rozdrażnieniem. - Jeszcze mnie tam nie ma. Prawdziwy stres dopiero się zacznie.

Winnie wyszła na werandę, i wyglądając zza kępy niebieskich hibiskusów, zobaczyła, jak Morgan chodzi nerwowo naokoło basenu. Miał na sobie wyłącznie szorty i adidas, domyśliła się, że dopiero co wrócił z porannego biegu.

- Nie! - wykrzyknął po chwili milczenia. - Nie powinienem się tym teraz zajmować. Jestem na urlopie.

Winnie zdała sobie sprawę, że Morgan nie wiedział, że ona tu jest.

To pewnie ktoś z biura - pomyślała z niechęcią.

Morgan zaklął siarczyście i przesunął ręką po włosach.

- Nie słuchasz mnie - przerwał ostro. - Po to ją zatrudniałem, żebym nie musiał się tym zajmować, kiedy wyjadę. Jeśli nie jest w stanie wykonać zadania, po prostu się jej pozbądź.

To nie brzmiało dobrze. Ktoś w biurze miał poważne kłopoty. Morgan nie tolerował nieudolności.

Kiedy odwrócił się i zobaczył Winnie, jego twarz złagodniała. Pomachał do niej przyjaźnie.

- Zajmij się tym. Dzisiaj. - Zakończył i odłożył słuchawkę.

Winnie usiadła na jednym z foteli.

- Dobrze ci się biegało?

- Tak. - Pochylił się i pocałował ją. - Chociaż muszę przyznać, że nie jestem dzisiaj w pełni sił.

Zaczerwieniła się lekko i uśmiechnęła filuternie.

- Co się stało? Wczoraj przesadziłeś z ćwiczeniami?

- Nie. Sądzę, że było ich tyle, ile trzeba. - Morgan wziął ręcznik i wszedł pod stojący przy basenie natrysk. Winnie nie chciała się bezceremonialnie gapić, ale faktem jest, że to właśnie robiła.

Wciąż mokry, z wilgotnymi włosami usiadł obok niej.

- Jadłaś już śniadanie?

- Nie, ale nie jestem głodna.

- Cóż, niedługo będzie lunch. Tutaj na wyspie, czas płynie inaczej. Może zjemy coś pysznego?

- Czas płynie inaczej? To mi się podoba. - Winnie rozparła się wygodnie w fotelu i zapatrzyła na niebieskie niebo.

- W biurze wszystko w porządku? - zapytała mimochodem.

- Jest kilka problemów, ale myślę, że szybko się je rozwiąże.

- Chodzi o administrację? O którąś z asystentek?

Morgan nałożył sobie mokry ręcznik na ramiona.

- Może będę musiał kogoś zwolnić.

Na chwilę przeniosła się myślami do firmy. Większość asystentek pracowała dla Morgana przynajmniej od trzech lat.

- Kogo?

- Nie musisz się martwić.

- Może pomogę jej, kiedy wrócę. Być może wymaga tylko podszkolenia i pokazania, gdzie czego szukać. Kiedy wrócimy, poświęcę jej trochę czasu - zaoferowała się.

Morgan potarł nerwowo rękę.

- To nie jest takie proste. To moja nowa asystentka.

Winnie zamarła. Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Musiała zebrać myśli i przenieść się znowu do biura. Przypomnieć sobie, że Morgan nadal jest jej szefem.

- Zwolniłeś mnie?

- Nie.

- Ale zastąpiłeś mnie kimś innym? Masz nową asystentkę?

- Miałaś wyjść za mnie za mąż.

- Nie możesz tak po prostu zastąpić mnie kimś innym, nawet mnie o tym nie powiadamiając.

Morgan wstał i zaczął szybkim krokiem przechadzać się po pokoju.

- Mieliliśmy się pobrać, Winnie. Pomyślałem, że będziesz miała wystarczająco dużo obowiązków w domu...

Dziewczyna zerwała się z fotela.

- Co takiego? Masz na myśli prasowanie, gotowanie, sprząatanie?

- Nie. Tym zajmuje się pan Foley - odpowiedział zniecierpliwiony.

- Właśnie! No więc, jak zaplanowałeś mi dzień, jako swojej przyszłej żonie?

Morgan jęknął.

- Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Marzę o kawie i śniadaniu. Jestem na urlopie i nie zniosę żadnych kłótni.

- Nie! - Winnie podniosła głos. - Nie możesz mnie tak po prostu odprawić. Odebrałeś mi moją pracę, a kochałam ją...

- Chyba nie aż tak, skoro szukałaś innej w Charleston.

Jeszcze kilka dni temu na taką wymianę zdań Winnie zareagowałaby łzami lub zamilknięciem.

- Kiedy twoja nowa asystentka zaczyna pracę?

- Winnie.

- Odpowiedz! Chyba mam prawo wiedzieć.

- Dzisiaj.

- Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

- Mieliliśmy jechać na miesiąc miodowy. Musiałem znaleźć kogoś, kto by cię zastąpił na ten czas w biurze. Nie możesz być jednocześnie w dwóch miejscach.

- Jasne, więc zatrudniłeś kogoś nowego tylko na tydzień? - Winnie była naprawdę zła, ale nie dawała ponieść się emocjom.

- Nie. Zrobiłem to także z myślą o tym, co będzie po naszym powrocie. Nie chciałybyś chyba być moją żoną i jednocześnie sekretarką? Nie obchodzi cię, co mówiliby w biurze?

- Chyba mniej niż ciebie.

Morgan zmieszał się i zrobiło mu się głupio. Chwycił ją za rękę.

- Winnie, znam cię. Wcale nie lubiłaś tej pracy. Lubiałaś ją ze względu na mnie. -

Widząc jej powątpiewające spojrzenie, wycofał się z tego. - No dobrze, może i lubiałaś tę pracę, ale mnie kochasz chyba bardziej niż ją - dodał zupełnie innym tonem. - Nie chcę już być twoim szefem. Nie po tym, co się między nami wydarzyło.

Nagle jego usta zakryły jej wargi; pocałował ją czule, zanurzając dłonie w jej miękkie, luźno spływające na ramiona włosy. Jego język rozwarł jej wargi. Winnie odwzajemniła pocałunek, i za chwilę dłoń Morgana powędrowała pod jej sukienkę. Dotknęła piersi. Winnie westchnęła.

- Chodź ze mną - rozkazał, po czym wziął ją za rękę i poprowadził do zamkniętej plażowej kabiny przy basenie.

Gdy się tam znaleźli, zamknął za sobą drzwi na zasuwkę i posadził dziewczynę na kontuarze. Na gorącej skórze pośladków poczuła chłód metalu. Morgan sprawnym ruchem rozpiął ramiączka jej sukienki i pozwolił, żeby opadła jej do pasa.

- Jesteś olśniewająca - wymruczał, pochylając się do jej piersi i całując je namiętnie.

- Morgan, proszę... - Winnie starała się złapać oddech.

- Proszę, co?

Gorąco uderzyło jej na policzki.

- Zrób to.

- Ale co?

- Wiesz.

- Nie wiem - drażnił się z nią. - Powiedz, czego pragniesz.

- Ciebie.

- Chyba nie dosłyszałem - wymruczał w jej ucho.

- Pragnę cię, Morgan.

Dni płynęły w niezwykłym tempie. Spędzali je na miłości, spacerach po plaży, rejsach żaglówką i nurkowaniu w odległych od domu skalnych jaskiniach. To wszystko było jak piękny sen. Nie upłynęły trzy dni, jak Morgan wymógł na Winnie, żeby przeprowadziła się do jego sypialni. Nie mógł znieść tego, że budząc się rano, nie ma jej przy nim.

Któregoś ranka, gdy Winnie leżała w łóżku i wpatrywała się w sufit, uświadomiła sobie, że to był ostatni dzień ich pobytu na wyspie. Ogarnęło ją przerażenie.

Morgan siedział na werandzie i pił zimny sok pomarańczowy. Przywitał ją pocałunkiem.

- Co będzie, kiedy wrócimy do domu? Co mam robić, skoro nie mam pracy?

Objął ją w pasie.

- Wprowadź się do mnie.

Uniosła głowę i zmarszczyła brwi, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

- Chcę, żebyś ze mną mieszkała. Chcę, żebyś była przy mnie. O sprawy finansowe nie musisz się martwić.

Z jakiegoś powodu odebrała jego spokój jako obojętność. Zadawała sobie pytanie, dlaczego nie rozumiał, jak ważne są dla niej praca i niezależność finansowa. Odsunęła się od niego i oparła o balustradę.

- Morgan, uwielbiam być z tobą, z nikim nie było mi tak dobrze, ale praca jest dla mnie również bardzo ważna. Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?

Morgan nie puścił jej dłoni.

- Wiesz, że kiedy ci się oświadczyłem, miałem dość szumu wokół tego, że nadal jestem kawalerem. Miałem dość samotnego życia. Pragnę spędzać z tobą każdą wolną chwilę. I budzić się obok ciebie. To także jest ważne, prawda? Wprowadź się do mnie.

Winnie była odrobinę zmieszana i nie wiedziała, co myśleć.

Czy to było wyznanie miłości? - pytała się.

- Nie jesteśmy małżeństwem, Morgan.

- Nie musimy być małżeństwem, żeby ze sobą żyć.

- Ale ty mnie nie kochasz.

- Winnie, nie sędzę, żebym kiedykolwiek mógł jeszcze kogoś pokochać. Dobrze mi z tobą...

Winnie zaczerwieniła się i przerwała mu.

- Charlotte kochałeś.

Zaklął pod nosem i odwrócił się od niej. Był zły. Naprawdę zły.

- Wyciągnąłem wnioski. Nigdy więcej się nie zakocham.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyciągnąłem wnioski. Nigdy więcej się nie zakocham. - Winnie nie potrafiła wyrzucić tych słów ze swoich myśli.

Nic już nie będzie tak jak dawniej - pomyślała. Czy w takim razie to, co było między nami, to tylko pożądanie?

To był ich ostatni wieczór na wyspie, podczas którego Morgan wybrał się swoją żaglówką w samotny rejs. Winnie stała na balkonie i wpatrywała się w ostatni zachód słońca, jaki miała oglądać na St. Jermaine.

- Żegnaj, raju - powiedziała cicho i westchnęła z ciężkim sercem.

Była gotowa wrócić do domu.

W Nowym Jorku zjawili się późnym niedzielnym popołudniem. Morgan zamówił na lotnisko dwa samochody, które miały zabrać każde z nich z osobna. Mam przynajmniej towarzystwo pana Foleya - pomyślała ze smutkiem.

A więc to już koniec, tak po prostu. Tydzień zabawy, a potem odsyła się dziewczynę do domu - stwierdziła, gdy jej limuzyna przemierzała nowojorskie tunele, skrzyżowania i magistrale. Winnie, przygryzając wargi, patrzyła przez okno na zalane deszczem ulice. Chyba jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna jak w tej chwili.

Nie była do końca pewna, dlaczego stosunek Morgana do niej wyraźnie ochłódł, nie rozumiała, dlaczego nagle wykazywał brak zaangażowania uczuciowego. Czy chodziło o Charlotte?

Żadnych wyznań. Tylko propozycja, że będzie płacił za nią rachunki. Przynajmniej dopóki Winnie będzie robić to, co mu się będzie podobało, przynajmniej tak to zrozumiała.

Och, Winnie - myślała, przymykając oczy.

To wszystko dzieje się w twojej głowie. Wymyśliłaś sobie, że to będzie jednorazowa przygoda, a tymczasem od początku byłaś w nim zakochana. Gra, w którą się wplątałaś, w końcu cię zniszczy.

Kierowca zaparkował samochód przed jej budynkiem i wniósł jej walizkę, chcąc towarzyszyć kobiecie do samych drzwi.

- Dziękuję panu. Dalej sobie poradzę.

- Pan Grady kazał mi odprowadzić panią do samego mieszkania. Kazał mi upewnić się, że dotarła pani cało i bezpiecznie, i że wszystko w porządku.

Winnie z trudem walczyła ze łzami, które cisnęły się jej do oczu.

Gdyby tylko „pan Grady” powiedział do niej coś miłego na pożegnanie, choćby „Dziękuję za ten tydzień. Było wspaniale. Trzymaj się. Będę o tobie myślał”. Cokolwiek. Ani jednego cholernego słowa - pomyślała ze złością.

Zamrugła szybko.

- Proszę powiedzieć panu Grady'emu, że nie wpuściłam pana do budynku - powiedziała i zabrała od kierowcy walizkę.

Gdy stanęła przed drzwiami swojego mieszkania na jedenastym piętrze, gorące łzy spływały jej po policzkach. Miała włożyć klucz do zamka, kiedy zorientowała się, że drzwi są uchylone. Ktoś tu był.

Stała chwilę, zastanawiając się, co ma robić. W końcu zdobyła się na to, żeby wejść do mieszkania i zaświecić światło.

Zamarła, kiedy zobaczyła, że całe mieszkanie było zdemolowane. Na podłodze walały się jej ubrania i potłuczone naczynia. Winnie rzuciła walizkę i pobiegła do windy. Serce waliło jej w panicznym lęku.

Gdy znalazła się na dole, zadzwoniła do zarządcy budynku, który wezwał policję. Przyjechali po upływie pół godziny i nawet wtedy nie wydawali się szczególnie zatroskani całą sprawą.

- Jesteśmy w Nowym Jorku. Nie możemy pędzić na każdy telefon, jakby chodziło o morderstwo - powiedział flegmatycznie jeden z nich.

- A co, jeśli włamywacz nadal tam jest? Jeśli się gdzieś ukrywa? - zapytała Winnie, trzęsąc się ze strachu i złości.

- Mało prawdopodobne, ale proszę się nie martwić. Zajmiemy się tym.

Groza sytuacji dotarła do Winnie dopiero wtedy, gdy policjanci wszystko sprawdzili, spisali jej zeznanie i odjechali, a ona musiała wrócić do mieszkania i zamknąć za sobą drzwi. Jeszcze na korytarzu pocieszała samą siebie, że może nie jest tak źle, jak sądziła, ale gdy weszła i zobaczyła skalę zniszczeń, rozplakała się. Złodzieje zdewastowali jej meble, obrazy i ulubione bibeloty.

O co tu chodziło? Nie miałam przecież biżuterii, pieniędzy ani drogocennych rzeczy - myślała, nie mogąc zrozumieć, dlaczego ktoś wybrał właśnie jej mieszkanie.

- Co tu się, u diabła, stało? - dobiegł ją z korytarza zdenerwowany głos Morgana.

Winnie aż podskoczyła na jego widok, sama nie wiedziała, czy to ze strachu, czy z radości. Morgan stał w progu.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - zapytał z pretensją w głosie, rzucając marynarkę na zniszczoną kanapę.

- Ja... - Patrzyła na niego, czując się zupełnie bezradna. - Ja...

- Co? - zapytał gwałtownie.

Jej żołądek ścisnął się z tłumionych emocji.

- Nie sądziłam, że cię to obchodzi.

Morgan rzucił jakieś przekleństwo.

- Jak możesz tak mówić, do cholery. Cały ostatni tydzień udawałam ci, że mnie obchodzisz. Jeśli to nic dla ciebie nie znaczy...

- Skąd mam wiedzieć, że coś dla ciebie znaczę?! Nigdy nic nie mówisz! Przez ten tydzień rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o nas! - Oczy Winnie błyszczały z długo tłumionego gniewu.

- Na litość boską, kobieto. Pragnę cię. Chciałem, żebyśmy byli razem. Poprosiłem, żebyś się do mnie wprowadziła. Powiedziałem ci, że się o ciebie zatroszczę. Ale nie, tobie to nie wystarcza.

Znowu to robił. Znowu udowadniał jej, że zachowuje się nedorzecznie. A przynajmniej wysoce nierozsądnie.

- Sugerowałeś, że mam być twoją kochanką.

- Sądziłem, że może ci się spodobać ten pomysł.

- Tak, bardzo mi się ten pomysł spodobał. Czuję się wręcz zaszczycona - powiedziała z ironią.

- No cóż, moją żoną także nie chciałaś zostać! - Jego oczy były ciemne z gniewu, a spojrzenie zimne jak lód. - Staram się zrozumieć, o co ci chodzi, Winnie. Najwidoczniej nie chcesz być ani moją kochanką, ani żoną. Możesz mi w takim razie powiedzieć, czego do cholery, ode mnie chcesz?

Chciała powiedzieć, że miłości. Rzeczy, której, jak powiedział, nie może jej dać, ale przygryzła wargi w milczeniu.

Walczyła ze łzami, które znowu cisnęły jej się do oczu.

- A tak w ogóle, co ty tutaj robisz? - zapytała.

Morgan prychnął niecierpliwie, odsuwając rozrzucone rzeczy, żeby ich nie podeptać. Pod jego butami słychać było pękające odłamki szkła.

- Zadzwoił do mnie zarządca budynku. - Odwrócił się do niej z gniewem. - Ty na pewno byś tego nie zrobiła.

Winnie powoli usiadła na podłodze. Jeszcze nigdy nie widziała Morgana tak wściekłego.

- Skąd zarządca miał twój numer?

Morgan wydobył z siebie gniewny pomruk.

- Nie do wiary, że myślisz teraz o takich bzdurach!

Zawsze sądziła, że Morgan jest opanowany i zdystansowany, ale w tym momencie wydawał się kompletnie pozbawiony tych cech. Był zupełnie wytrącony z równowagi.

Co właściwie tak bardzo go zirytowało? To, że musiał do mnie przyjechać i znowu mnie widzieć? - rozmyślała Winnie, zaplótłszy ręce na piersiach.

Nagle zrobiło jej się bardzo zimno, o wiele bardziej niż dotychczas.

- Nie wiedziałam, że znasz mojego zarządcę - powiedziała usprawiedliwiająco.

Morgan zaklął pod nosem i kiedy już przemierzył całe mieszkanie, nie zwracając uwagi na rozrzucone rzeczy, podszedł do niej zdecydowanym krokiem i uniósł z podłogi, chwytając za rękę.

- Poprosiłem go, żeby cię pilnował. Jeśli chcesz wiedzieć, płacę mu od marca.

- Od marca?

Chwyił ją delikatnie za ramiona i przybliżył do siebie. Ich twarze prawie się ze sobą stykały.

- Nie podobała mi się ta okolica. Wiedziałem, że nie masz w Nowym Jorku rodziny, więc chciałem, żeby ktoś dbał o twoje bezpieczeństwo. W porządku?

- W porządku.

Jeśli była w niej jeszcze jakaś chęć do walki, to w tym momencie zupełnie ją opuściła. Miała mętlik w głowie i nie wiedziała, co myśleć. Była zmęczona i głodna. Wszystko to ją przytłaczało.

Uniósł jej podbródek, zmuszając tym Winnie, by spojrzała mu w oczy.

- Nigdy więcej mnie w ten sposób nie strasz, rozumiesz?

Nie mogła odwrócić głowy. W oczach Morgana widziała troskę i obawę, i coś jeszcze, coś, co było spowite cieniem, a co kazało jej myśleć o dawno pogrzebanym ogromnym bólu.

- Ależ nic mi się nie stało, Morgan.

- Nie w tym rzecz. Jak możesz tak się narażać? - Jego twarz ponownie stężała. - Powiedziałem kierowcy, żeby cię odprowadził do samych drzwi i najpierw sprawdził mieszkanie... - Urwał, potrząsając ze złością głową i odsunął się od niej. - Teraz to już nieważne. Nie możesz tu zostać. Zadzwońię do Foleya, żeby przygotował dla ciebie pokój gościnny.

Pokój gościnny - pomyślała z żalem. Nie jego pokój, tylko pokój gościnny.

- To nie jest potrzebne. Dam sobie radę. To tylko bałagan. Zaraz zacznę sprzątać i do jutra skończę - powiedziała zdecydowanym tonem.

Morgan ze złością uderzył się pod udzie.

- Zamki zostały wyważone. Trzeba wstawić nowe. Z tego, co widzę, to nawet nie masz na czym spać. Czy o to również zamierzasz się kłócić? - Rozejrzał się po pokoju, nie zwracając już uwagi na jej sprzeciw. - Chcesz spakować swoje rzeczy? Czegoś nie chcesz tu zostawiać? Zastanów się, bo możesz już nie mieć okazji, żeby tu wrócić.

Pan Foley przywitał ich w drzwiach luksusowego, ogromnego mieszkania. Było to chyba jedno z najlepszych nieruchomości w całym mieście.

- Czy wszystko w porządku, panno Graham? - zapytał lokaj z troską w głosie, biorąc od niej walizkę i pocztę, którą wciąż trzymała w ręku.

- Chyba tak.

- Myślę, że dobrze by pani zrobiła gorącą kąpiel i kolacja w łóżku. - Ton pana Foleya dyskretnie wskazywał, że czuje prawdziwą ulgę, widząc Winnie całą i bezpieczną, i że zrobi wszystko, żeby czuła się jak u siebie w domu. - W piekarniku mam dla pani coś specjalnego - potrawkę z dziczyzny, a na deser tartę z owocami. Teraz, jeśli pani pozwoli, proszę pójść za mną - powiedział, kłaniając się z lekka - ulokujemy panią.

Morgan patrzył spod oka, jak pan Foley prowadzi Winnie do jej pokoju, jakby była co najmniej lalką z porcelany.

Cóż, może i jest delikatna, ale też najbardziej uparta ze wszystkich kobiet, które znam - pomyślał. A niech tam. Niech Foley ją rozpieszcza.

Nietrudno było zauważyć, że stary służący oszalał na punkcie dziewczyny. Do tej pory pan Foley nie lubił żadnej z kobiet, z którymi spotykał się Morgan. Rzecz jasna starał się to skrzętnie ukryć, tak jak teraz starał się ukryć fakt, że przepada za Winnie. Ale Morgan znał go zbyt długo, żeby dać się na to nabrać.

W każdym razie - uspokajał się Morgan, idąc do gabinetu - Winnie jest w dobrych rękach. Dzięki Bogu.

Było mu lżej na sercu, kiedy wiedział, że kochanka jest w pobliżu.

To wszystko przez to włamanie - dorzucił natychmiast w myślach.

Martwił się o nią. Nie chciał, żeby cokolwiek jej się stało.

Usiadł za biurkiem i wrócił do odsłuchiwania nagranych na automatyczną sekretarkę wiadomości.

Rodzina, przyjaciel pytający, jak Morgan się trzyma po niedoszłym ślubie, telefon w sprawie umowy o sprzedaż, znajomy od żeglugi morskiej.

Morgan westchnął. Łatwo było ludziom zostawiać dziesiątki informacji na automatycznej sekretarce, ale gdyby chciał oddzwaniać do nich wszystkich, trwałoby to całą wieczność.

Kolejny telefon sprawił, że zmartwił. To był duch z przeszłości.

- Cześć, Morgan, tu Charlotte. Darmouth Charlotte...

Morgan powoli uniósł głowę i zapatrzył się w przestrzeń.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać. Tyle razy chciałam do ciebie zadzwonić, ale nie mogłam, nie miałam śmiałości, wykręcałam numer i odkładałam słuchawkę, zanim w ogóle zdążyłeś ją podnieść...

Nabrała tchu, co było wyraźnie słychać i przez co Morgan odniósł wrażenie, że Charlotte jest gdzieś bardzo blisko niego.

- Przykro mi z powodu ślubu - to znaczy naszego ślubu. Zawsze było mi z tego powodu przykro, ale może tak było lepiej. Proszę, oddzwoń do mnie...

Podziała numer i rozłączyła się.

Morgan zapisał go na kartce papieru. Jego ręce wciąż jeszcze drżały.

Następny telefon był od rodziców Winnie, zaniepokojonych brakiem wiadomości od córki. Prosilili, żeby jej przekazał, że wyjeżdżają na wakacje w góry. Podali numer do hotelu i Morgan również ten zapisał.

Automatyczna sekretarka podawała kolejne wiadomości, ale Morgan siedział bez ruchu, wpatrując się bezmyślnie w kartkę papieru.

Zadzwoniła do niego. Chciała się z nim spotkać - analizował. Wciąż miał ją przed oczyma, jakby ją widział wczoraj. Długie blond włosy, piękna, wręcz arystokratyczna twarz. Władcza, niecierpliwa Charlotte.

Tak bardzo ją kochał. Za bardzo. Latami czekał, aż się odezwie, aż cokolwiek o niej usłyszy, a teraz, gdy w końcu zadzwoniła, nie był pewien, czy w ogóle ma jej coś do powiedzenia.

Nagle wstał i zgasił lampkę na biurku.

Kiepsko spał tej nocy, ale nie miało to nic wspólnego z Charlotte. Nie dawała mu spać myśl, że pewna bliska mu kobieta przebywa w jego domu, ale nie z nim. Nie spał jeszcze, gdy nagle ktoś mocno zapukał do drzwi. Kiedy otworzył, w progu stała Winnie.

- Kto włamał się do mojego mieszkania?

Zaskoczony usiadł na łóżku.

- Nie wiem.

Stała tam w półmroku, z długimi, błyszczącymi włosami.

- Pan Foley powiedział, że może ktoś chciał się czegoś o nas dowiedzieć. Ktoś, kto zbiera o tobie informacje.

Morgan przeklął w duchu Foleya, który nagle postanowił zwierzać się ze swoich obaw młodemu dziewczynom.

- Być może.

Usłyszał, jak Winnie pociąga nosem.

- Wiesz, ktoś powinien powiedzieć mediom, że nie warto się z twojego powodu aż tak fatygować. - Jej głos był wysoki i bliski załamania. - Ludzie powinni wiedzieć, że wcale nie jesteś aż tak interesujący, że wolisz liczby i fuzje od ludzi i... i że oświadczyłeś mi się, bo można na mnie polegać i jestem mało wymagająca.

- Jak kiedykolwiek mogłem myśleć, że ta dziewczyna jest łatwa w pożyciu, rozsądna i tak niewiele wymagająca? - myślał, uśmiechając się do siebie i kręcąc głową. Ostatnio naprawdę daje mi popalić. - Zdecydowanie ktoś powinien im to powiedzieć, i uważam, że to ty powinnaś zrobić - powiedział ugodowo. - Jednakże teraz jest trzecia nad ranem i nawet najbardziej zdeterminowany łowca sensacji nie pojawi się w biurze wcześniej niż za trzy godziny. Więc chodźmy do łóżka i postarajmy się zasnąć.

Winnie nie poruszyła się.

- Nie mogę. Po prostu boję się zasnąć.

Morgan zamknął drzwi, po czym wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni

- Póki jesteś u mnie, nie masz się czego obawiać - powiedział kładąc się obok niej i gładząc ją po włosach. - Obojgu nam się lepiej śpi, kiedy leżymy na jednym pościeliu. A teraz zamknij oczy.

Łatwo mu mówić - pomyślała, wierząc się obok niego i gwałtownie zaciskając powieki. Nie mogła spać, głowa pękała jej od nadmiaru myśli. Cały czas miała przed oczami swoje zdemolowane mieszkanie i ciemny korytarz. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

Morgan objął ją i przytulił do piersi.

- Przestań tyle myśleć - szepnął.

- Nie mogę.

- Możesz. Rozkazuję ci wyłączyć mózg.

Winnie odsunęła się od niego i położyła się na plecach.

- Nie możesz mi już rozkazywać. Już dla ciebie nie pracuję, zapomniałeś?

Westchnął, obrócił ją na drugi bok i przytulił do siebie, kładąc jej rękę na brzuchu.

- Owszem, nie chcę już, żebyś dla mnie pracowała. Nie chcę być twoim szefem.

Jesteśmy partnerami.

Poczuł, jak jej brzuch rozluźnia się pod jego dotykiem, a oddech uspokaja. Po jakimś czasie Morgan nie musiał już sprawdzać, czy jej oczy pozostają zamknięte. Wiedział, że Winnie spokojnie śpi. Była w niego wtulona, jej głowa spoczywała na jego ramieniu, a pachnące włosy muskały mu twarz. Wiedział, że przy nim czuła się bezpiecznie. I to sprawiało mu prawdziwą radość. Dobrze było czuć się potrzebnym. Podobało mu się, że komuś na nim naprawdę zależało. Być może kiedyś znowu oswoi się ze słowem kochać.

Przez resztę nocy patrzył, jak Winnie śpi. Podniecenie zmieniło się w czułość i instynkt opiekuńczy.

Oto Winnie - myślał, czule całując ją w głowę. Moja Winnie. Już zawsze będzie przy mnie.

Tuż przed piątą w końcu wstał i wziął zimny prysznic. Kiedy spojrzął w lustro, jego twarz nie przedstawiała się najlepiej - oczy były czerwone i podkrążone, a twarz poszarzała. Nie żałował jednak nieprzespanej nocy, podczas której wiele sobie przemyślał. I czuł się dobrze.

Jego dobry nastrój nie trwał jednak długo. W biurze panował totalny chaos. Rynek przeżywał znaczne załamanie i inwestorzy wpadli w panikę. Kiedy go nie było, nikt nie śmiał podjąć najdrobniejszej decyzji i trzeba było prostować wszystkie inwestycje na giełdzie. Morgan spędził całe popołudnie na uspokajaniu klientów i tłumaczeniu, że koniunktura na rynku ma to do siebie, że jest zmienna, i przechodzi różne fazy.

O jedenastej miał już dosyć ciągłych telefonów i swojej nieporadnej asystentki, która była już na swojej trzeciej przerwie na kawę. Nie miałby nic przeciwko przerwom, gdyby nie to, że resztę czasu spędzała w damskiej toalecie, zapewne malując sobie paznokcie.

Gdy zobaczył swoją skrzynkę mailową, opadły mu ręce. Wykręcił swój domowy numer i poprosił Foleya, żeby przekazał telefon Winnie.

- Wysyłam po ciebie samochód. Potrzebuję cię, Winnie. O pierwszej mam lunch, o trzeciej telefoniczną konferencję, a w biurze jest totalny chaos. Czy możesz przyjechać od razu?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dasz sobie radę, kiedy mnie nie będzie? - zapytał Morgan, poprawiając krawat.

Winnie nie mogła powstrzymać westchnienia.

- Oczywiście, że tak. - Siedziała za jego biurkiem i porządkowała korespondencję. W życiu nie panował tu jeszcze taki bałagan. Morgan w trybie pilnym potrzebował dobrej asystentki.

- Więc dokąd teraz idziesz?

- Na spotkanie i lunch - odpowiedział lakonicznie. - Nie jestem pewien, jak dużo czasu mi to zajmie, ale będę się starał być o trzeciej na konferencji, więc proszę, przygotuj mi wszystkie dokumenty i potwierdź przybycie pozostałych członków.

Gdy wyszedł, Winnie skończyła porządkować maile i zabrała się do odsłuchiwania dzisiejszych wiadomości. Przy czwartej, którą zostawiła nowa asystentka, dziewczyna znieruchomiała.

Dzwoniła pani Charlotte i potwierdziła lunch. Dla przypomnienia: Russian Tea Room o pierwszej.

Nie może być - pomyślała. To chyba nie ta Charlotte?

Wróciła do pracy. Zamierzała odpowiedzieć na maile i umówić Morgana na spotkania z najważniejszymi kontrahentami, gdy nagle wpadł jej w ręce jego kalendarz. Charlotte, jedyna osoba, którą kiedykolwiek kochał Morgan Grady.

A co będzie, jeśli ta kobieta znowu pojawi się w jego życiu? - zastanowiła się Winnie. Czyżby Morgan miał umówić się w Russian Tea Room, tak przytulnym, romantycznym miejscu, ze swą niedoszłą żoną jedynie w interesach? W dodatku sam na sam? Nie myśl tak - upomniała samą siebie. Jeszcze nic nie wiesz, nic się nie potwierdziło, a ty już czujesz się jak niechciana, odrzucona w kącie zabawka.

Morgan wrócił do biura dopiero kwadrans po piętnastej. Winnie zmusiła się, żeby podnieść na niego oczy, gdy przechodził obok niej, nie odezwawszy się ani słowem. Nigdy nie spóźniał się na naradę, szczególnie jeśli w grę wchodził Bank Shipley.

Siedziała jak na szpilkach.

- Rozmowę z godziny trzeciej przesunęłam na czwartą, a rozmowę z czwartej na piątą.

Dziewczyna usiłowała zachowywać się jak profesjonalistka.

Morgan nawet jej nie podziękował. Skinął tylko głową i poszedł do swojego gabinetu.

To nie jest w porządku, że traktuje mnie w ten sposób - myślała. To on poprosił mnie, żebym przyjechała do biura. Dam mu trochę czasu - kontynuowała. Uspokoi się i wezwie mnie do siebie.

Nie zrobił tego jednak. Za kwadrans czwarta Winnie stanęła w progu jego gabinetu.

- Wszystko w porządku? - Morgan siedział przy biurku, ale zwrócony był w stronę okna, a nie, jak zwykle w stronę komputera.

- Tak - odrzekł, nie ruszając się z miejsca.

Jest tak, jak dawniej - pomyślała i westchnęła z niechęcią. Nawet na mnie nie patrzy. Wydaje jedynie dyspozycje.

Ale wszystko się zmieniło. Byli teraz innymi ludźmi. Wiedziała, że Morgan oprócz tego, że bywał oschły i niezbyt miły, potrafi być też przyjacielski.

- Czy coś się stało w trakcie lunchu? - zapytała ostrożnie.

- Nie.

- Ale kiedy wychodziłeś...

- Winnie, naprawdę nie chcę teraz rozmawiać. - Obrócił się na krześle. - Bez urazy, ale wolałbym w tej chwili zostać sam.

Winnie zamknęła za sobą drzwi. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać dokumenty, które miały pomóc jej w przygotowaniu dla Morgana wykazu kosztów, jakie poniosła firma w zeszłym tygodniu. Praca szła jej jednak bardzo opornie.

Nagle włączył się interkom.

- Winnie, wiem, że dopiero co przesunęłaś te rozmowy na później, ale odwołaj je.

Spróbuj przenieść je na jutro. Dzięki.

Nowa asystentka Morgana, która również siedziała w pokoju, spojrzała na nią.

- Mam się tym zająć, panno Graham?

Winnie przełknęła ślinę, wiedząc, jak trudno będzie przenieść raz przełożone rozmowy.

- Nie, sama się tym zajmę. Włączyła interkom.

- Morgan, przełożenie tych rozmów kosztowało mnie sporo wysiłku.

- No i?

- Jeszcze trudniej będzie umówić przedstawicieli banków na jutro.

- Do czego zmierzasz?

Winnie poczuła, jak fala złości uderza jej do głowy.

- Zmierzam do tego, że może jednak nie będziesz odwoływać tych narad. Może załatwić te konferencje dzisiaj, tak jak się umawiałaś.

- Rozumiem. - Przez chwilę w interkomie zapanowała cisza. Winnie czuła na sobie wzrok nowej asystentki. Cisza brzmiała dość złowrogo.

W końcu Morgan chrząknął.

- Czy coś przegapiłem? - zapytał. - Prosiłem cię, żebyś przesuwała te rozmowy?

- Nie.

- Nie uczyniłem cię chyba moim nowym doradcą w firmie, prawda?

- Nie, proszę pana - odpowiedziała z przekąsem.

- Więc, proszę cię, nie udzielaj mi porad dotyczących rozwoju mojej kariery zawodowej. - Interkom zamilkł.

Asystentka wbiła w Winnie przerażony wzrok.

- Wiesz co, zmieniałam zdanie. Zajmij się tym - powiedziała Winnie, po czym zabrała swoją torebkę, zakiet i wyszła.

Zanim wróciła do mieszkania Morgana, przez godzinę spacerowała po Central Parku. Nie chciała do niego wracać, nie chciała w ogóle być teraz w jego pobliżu, ale nie miała dokąd pójść. Firma przewozowa zajęła się już, na zlecenie Morgana, jej rzeczami i wszystko, co było warte ocalenia, znalazło się u niego, póki nie wynajmie jej lepszego lokum. Nie chciała nowego mieszkania. Nie podobała jej się pomysł z firmą przewozową. Ale jak zwykle Morgan postawił na swoim.

Pan Foley z zatroskaną miną wpuścił ją do środka.

- Pan Grady dzwoni od półtorej godziny. Prosił, żeby pani do niego zadzwoniła i dała znać, że jest bezpieczna.

- Jestem bezpieczna - powiedziała Winnie ponuro.

- To proszę do niego zadzwonić. Koniecznie chce się z panią skontaktować. Pan Grady wspominał również, że pani rodzice proszą o telefon. Wyjechali na wakacje. Numer telefonu do hotelu jest na biurku w gabinecie pana Grady'ego.

Winnie usiadła ciężko w fotelu i wybrała pierwszy numer z kartki.

- Poproszę z Margie Graham.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki zawahała się.

- Przykro mi. Tu nie ma żadnej Margie Grahamów.

- Nie mają państwo wśród gości państwa Graham?

- To jest numer prywatny.

- Och, przepraszam. W takim razie pomyliłam się. - Zapewne miałam zadzwonić pod drugi numer.

- Chwileczkę, proszę się nie rozłączać! - powiedziała kobieta szybko. - To numer Morgana, prawda?

Winnie zeszywniała w fotelu. Nie chciała wiedzieć więcej, niż już się domyślała.

- Nie.

- Ale w moim telefonie wyświetla się numer Morgana Grady'ego. Dzwonisz z jego domu.

Winnie nic nie odpowiedziała. Jej żołądek ścisnął się w supeł.

- Czy to Winnie?

Winnie zamrugła.

- Tak, a z kim rozmawiam?

- Z Charlotte.

Z tą Charlotte - pomyślała. Obawy Winnie potwierdziły się. Ale skąd ona, u diabła, wiedziała o moim istnieniu? Czyżby Morgan opowiadał jej o mnie? A może mówił swej dawnej miłości o niej, jako o kobiecie, której nie może się pozbyć?

- Jestem przyjaciółką Morgana z dawnych czasów - ciągnęła beztrąsko tamta. - Byliśmy...

- Parą na studiach. Tak, wiem.

- No właśnie. Tak. - Charlotte roześmiała się krótkim wymuszonym śmiechem. - Słuchaj, Winnie, Morgan zostawił dzisiaj w restauracji, w której został po lunchu, swoją teczkę. Dzwonili do mnie, ponieważ jestem tam stałą klientką. Powiedz mu, proszę, że wpadnę do niego dziś wieczorem i mu ją przywiozę, dobrze?

Winnie znowu czuła się jak sekretarka, która przekazuje szefowi wiadomości od jego kochanek. Obrzydliwe uczucie.

- Tutaj czy do biura? - zapytała dziewczyna, walcząc z paniką, która ścisnęła jej klatkę piersiową.

- Czy to ważne? - Charlotte znowu się roześmiała.

Morgan kochał tylko Charlotte, a ona wróciła - pomyślała ze strachem.

Winnie długo jeszcze po odłożeniu słuchawki słyszała ten zimny i ostry śmiech. Serce biło jej tak szybko, jakby miało rozsadzić piersi.

Boże, jaka byłam głupia - pomyślała. Klasyczna idiotka. Dlaczego nie potrafiłam doprowadzić tego do końca - winiła się rozpaczliwie.

Nienawidziła uczucia strachu i paniki. Już dawno nie czuła się tak podle. Wszystko z powodu Morgana. Wszystko przez to, że nie potrafiłam sprawić, żeby ten związek miał szansę zaistnieć.

Nagle stanęła jej przed oczami mała, niepewna siebie dziewczynka, która w szkole wszystkiego się bała, a najbardziej odrzucenia przez rówieśników.

Najgorsza była gra w dwa ognie. Nienawidziła jej. Duża, twarda piłka uderzała ją w twarz, a dzieci śmiały się z niej, kiedy okulary Winnie spadały na ziemię. Tak jak wtedy, tak i teraz chciała tylko jednego, zapaść się pod ziemię.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę - odpowiedziała. Do pokoju wszedł pan Foley.

- Chciałem powiedzieć, że dziś wychodzę wcześniej, panno Winnie.

Foley poniedziałkowe popołudnia miał wolne i zazwyczaj jeździł do siostry na Long Island.

- Wyjeżdża pani? - zapytał lokaj, widząc stojącą przy drzwiach walizkę.

Winnie czuła się strasznie. Miała tu zostać sama z Morganem i zmierzyć się z Charlotte? Nie, to ponad jej siły.

- Jadę spotkać się z matką.

- Ach tak. - Staruszek skinął głową ze zrozumieniem. Milczał przez chwilę, ale nie wyszedł. - Pan Grady bardzo dba o swoją prywatność. Jeszcze nigdy tutaj nikogo nie przywiózł. Jest pani pierwsza.

- Nie miał wielkiego wyboru. Drzwi do mojego mieszkania zostały wylamane. Poczucie obowiązku nie pozwoliło mu mnie tam zostawić.

- Mógł panią przyjąć w apartamencie przy Wall Street. Tam zaprasza gości. Ale tutaj jest jego dom i tu panią przywiózł, bo... - Pan Foley urwał, jakby chciał usłyszeć, co na to powie dziewczyna. - Nie wiem, co pan Grady powiedział lub czego nie powiedział, ale pracuję dla niego od wielu lat i wiem jedno, panno Winnie - chrząknął znacząco. - Jego czyny przemawiają głośniejszym niż słowa - dokończył.

Ich oczy spotkały się, wiedzieli, że doskonale się rozumieją i darzą wzajemną sympatią.

- Mam wezwać taksówkę, czy poczeka pani na pana Grady'ego?

Winnie spojrzała na spakowaną walizkę, którą Morgan umieścił w pokoju gościnnym.

Kochał ją, czy tylko chwilowo jej potrzebował? - myślała. Być może czas się tego dowiedzieć.

- Zaczekam.

Morgan wrócił do domu przynosząc chińszczyznę. Winnie siedziała w jadalni naprzeciwko Morgana i mimo że danie pachniało smakowicie, nie mogła zmusić się do jedzenia.

- Wczesnie wyszłaś - stwierdził Morgan, zjadając z apetytem i biorąc sobie dokładkę.

Z tym mężczyzną nie będzie żadnych walentynek, żadnych kwiatów bez okazji, żadnej adoracji, żadnych wisienek w czekoladzie - pomyślała z przekąsem. Oświadczył się mi, bo według niego dobrze nadawałam się do tej roli. Spośród wielu kandydatek byłam pewnie najlepsza. Nie ma tu mowy o żadnym romansie.

- Myślisz czasem o Charlotte? - zapytała nagle, odsuwając od siebie talerz. - Zastanawiasz się, jak by to było, gdybyście nadal byli razem?

- Rozmawialiśmy o pracy.

- Wolę porozmawiać o nas.

- A więc Charlotte jest poza tym, nieprawdaż?

Po drganiu jego powieki Winnie wiedziała, że wkracza na niebezpieczny grunt, ale nie mogła tego uniknąć. Nie mogła udawać.

- Powiedz mi tylko jedno. Kiedy się jej oświadczałeś, co czułeś?

Morgan spojrział na nią ze złością i niechęcią.

- Nie chcesz tego wiedzieć...

- Owszem, chcę.

- Winnie, nie umiem prowadzić gierki. Nie umiem wymyślać historyjek. Nie chcę cię ranić. Po co miałbym porównywać cię i Charlotte? Nie mogę sprawić, żebyś uwierzyła w siebie. Tylko ty możesz to zrobić.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła na niego wyczekująco.

- Chcesz prawdy? Dobrze. Oto ona. Kochałem Charlotte. Bardzo. Była moją pierwszą dziewczyną, pierwszą prawdziwą miłością. Wszystko, co jej dotyczyło, było burzliwe, namiętne i intensywne. Miałem nadzieję, że spędzimy razem resztę życia. I tyle.

Morgan odetchnął głębiej i zacisnął zęby. Nie mógł uwierzyć, że w ogóle głośno o tym mówi, nie mógł uwierzyć, że dotyka przy kimś tej niezagojonej rany. Spotkanie z Charlotte wystarczyło już na cały ten ponury dzień. Teraz miał jeszcze o tym mówić?

Dzisiaj, gdy zobaczył ją po tylu latach, zdał sobie sprawę, jak mało ją znał, jak niewiele rozumiał ze sposobu jej myślenia. W gruncie rzeczy cieszył się, że spotkał Charlotte. Uświadomił sobie, że tak naprawdę kochał w niej tylko wygląd, jej jasne długie włosy, proporcjonalne rysy twarzy, i piękne nogi. Teraz widział, że był równie egoistyczny jak ona. Dzięki Bogu Charlotte odwołała ślub. Wyświadczyła im obojgu ogromną przysługę.

Nigdy go nie kochała. Po rozmowie z nią przekonał się, że zależało jej tylko na nazwisku Grady i pozycji społecznej, jakie ono miało jej zapewnić. Miała dziwne zapatrywania, nie podobało jej się na przykład, że Morgan został adoptowany, kiedy miał piętnaście lat.

- Co za ludzie adoptują nastolatka? - pytała. - Adoptuje się małe dzieci lub niemowlęta, a nie młodzież? Dziwny pomysł. A tak w ogóle, to kim są twoi rodzice? Kto oddaje piętnastoletniego chłopca?

- Na temat Charlotte więcej nic ode mnie nie usłyszysz. Chcę być lojalny - powiedział chłodno, choć kipiały w nim emocje. - Daj mi trochę czasu, muszę się z tym wszystkim oswoić.

- Tak samo jak z nami. - Po policzku Winnie wolno spłynęła łza.

Myli się - pomyślał Morgan. Ale nie miał już siły się z nią kłócić. Dawno temu nauczył się, że ludzie nie są w stanie uszczęśliwić innych. Każdy musi sam próbować znajdować w sobie szczęście i radzić sobie z własnymi problemami.

- Winnie, nie wiem jak ty, ale ja uważam, że oprócz tego, że było nam świetnie w łóżku, łączy nas coś znacznie więcej, coś, co w związku jest chyba najważniejsze - przyjaźń i

wzajemne zrozumienie. Na miłość czasem trzeba poczekać... Uważam, że to, co nas łączy, byłoby warte zachowania, nawet gdyby nie była to wielka namiętność. Nie można burzyć takiej przyjaźni, która z czasem może przecież przerodzić się w coś większego i...

- Z kim jadłeś dzisiaj lunch? - przerwała mu Winnie.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

Czy ona w ogóle rozumie, co do niej mówię? - pomyślał.

- Z Charlotte. Ale ty już o tym wiesz, prawda? - Pokręcił głową, wzdychając. - Właśnie dlatego nie mogłabyś być dłużej moją asystentką. Dzisiaj w biurze zdarzyło się wiele rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. Odbieram wiele telefonów. Widuje się z różnymi ludźmi. Muszę szybko podejmować decyzję, i nie powinienem się tłumaczyć lub bronić...

- Więc nie rób tego! - Winnie zrozumiała nareszcie, dlaczego nie mogła dłużej pracować w Grady Investments. Morgan miał swoje życie. Po prostu wcześniej nie wiedziała, że o to chodzi.

- Jesteś świetną asystentką, ale...

- Zrozumiałam już. Dzięki.

Czuła, że jest kłębkiem nerwów. Musiała stąd wyjechać, żeby mieć czas na przemyślenie tego wszystkiego.

- Cóż, o ile się nie mylę, według umowy, którą podpisałam, należy mi się trzymiesięczna odprawa. - Winnie siliła się na suchy, oficjalny ton tylko po to, żeby nie wybuchnąć płaczem. Przynajmniej jeszcze nie teraz. - Sądzę, że te pieniądze wystarczą mi na krótki urlop. Na razie nie będę szukać innej pracy.

Przez chwilę nic nie mówił. Spodziewała się, że skinie głową, zrobi jakiś gest. Zamiast tego jego spojrzenie nagle zgasło.

- Jak długo cię nie będzie?

Teraz wiedziała już, że tak naprawdę, to pragnęła, żeby Morgan zabronił jej jechać, poprosił, żeby tego nie robiła. Chciała, żeby powiedział coś, czego mogłaby się uchwycić.

Ale on nie próbował namawiać jej, żeby została, a ona, mimo że serce bolało ją z miłości, nie miała siły już dłużej walczyć, walczyć o niego.

- Nie wiem. Zobaczę, kiedy będę chciała wracać. Jestem już spakowana. Zamówię taksówkę.

- W takim razie lepiej dam ci to teraz. - Morgan wyciągnął coś z szuflady. Był to pęk niewielkich, lśniących nowością kluczy. - Oto klucze do twojego nowego mieszkania. Kupiłem je dla ciebie. Dzisiaj odebrałem je od pośrednika. Miałem z nim spotkanie zaraz po półgodzinnym lunchu z Charlotte. Spóźniłem się na konferencję, bo podpisanie dokumentów zajęło znacznie więcej czasu, niż się spodziewałem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Winnie położyła torbę z zakupami na stole w kuchni swojego nowego mieszkania mieszczącego się przy uroczej, wysadzonej drzewami ulicy.

Po miesięcznym odpoczynku była w mieście już niemal tydzień. Pierwszy spędziła u rodziców, kolejny u swojej siostry, Alexis, a ostatnie dwa tygodnie podróżowała sama.

Wmawiała sobie, że nareszcie miała okazję zobaczyć wszystkie historyczne miejsca zachodnio-południowego wybrzeża, które zawsze chciała zwiedzić, ale prawda była taka, że chciała uciec od Nowego Jorku i od spraw, które tam zostawiła. Bała się wracać. Bała się spotkania z Morganem.

Ale nie mogła być wiecznie w podróży. Tu było jej życie - nawet jeśli nie miała dzielić go z Morganem Gradym.

Włożyła mleko do lodówki i chleb do szafki. Nalała wodę do wazonu i wstawiła kwiaty. Trudno jej było uwierzyć, że to już ostatni tydzień sierpnia i że lato się kończyło. Nadchodził kolejny chłodny wieczór.

Czas poszukać sobie nowej pracy - pomyślała. Nie mogę wiecznie usychać z tęsknoty za Morganem.

Zadzwonił dzwonek.

Winnie zerknęła przez wizjer. To był on. Otworzyła szeroko drzwi.

- Cześć. Znalazłem u siebie twoje okulary - powiedział. - Pomyślałem, że może będą ci potrzebne.

Oparła się o framugę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. W czarnym smokingu i eleganckiej śnieżnobiałej koszuli wyglądał świetnie, ale o wiele poważniej niż miesiąc temu. Miał szczupłą twarz i bruzdy wokół ust.

- Teraz noszę wyłącznie szkła kontaktowe.

- Lubilem cię w okularach.

- Daj spokój, były okropne. - Winnie przestąpiła z nogi na nogę. Nadal nie lubiła rozmawiać o własnym wyglądzie. - Dokąd się wybierasz?

- Na bal charytatywny Faith Foundation.

- Myślałam, że tego nie znosisz.

Morgan skrzywił się nieznacznie.

- Tak jest. Ale jestem sponsorem tej fundacji. Muszę być na dorocznym balu.

- Cóż, jeśli to cię w jakiś sposób pociesza, to wyglądasz świetnie. - Szybko wzięła od niego okulary, starając się, żeby ich dłonie się nie zetknęły.

Spojrzał na nią przygaszonym wzrokiem.

- To żadne pocieszenie, jeśli mam iść sam.

Winnie bardzo chciała pójść z nim, ale wiedziała, że to do niczego nie doprowadzi.

Co byłoby dalej? - pytała siebie, nie mogąc znieść tej niepewności i nieustającego zastanawiania się, czy Morgan ją kocha.

Pochylił się i musnął dłonią jej policzek. Serce zabiło jej mocno.

- Proszę, pójdźmy tam razem. Popatrzyła na niego. - Chwileczkę - powiedział, odwrócił się i poszedł do windy.

Wrócił chwilę później i wręczył jej pudełko.

- Ależ, Morgan...

- Jeśli się nie zgodzisz, będę wiedział, że to z mojego powodu.

Winnie przez chwilę wyobraziła sobie to wszystko - cały ten blichtr - szampana, limuzynę, tłum dziennikarzy przed wejściem na bal, bogaczy przyglądających się jej krytycznie. Jej zdjęcia w gazecie zestawiające ją z poprzednimi kobietami Morgana. Chciała jednak czegoś więcej. Pragnęła miłości.

- Nie jestem dobrym materiałem na takie wyjścia. Może zaprosz kogoś innego - powiedziała cicho.

Morgan zacisnął usta i zmarszczył brwi, jakby próbował wnikać w jej umysł, zrozumieć ją w pełni.

- Dlaczego nie chcesz dać nam szansy?

Winnie nic nie odpowiedziała, tylko potrząsnęła głową i oddała mu pudełko. Nie ufała sobie na tyle, żeby mówić, kiedy doznawała tak silnych uczuć.

Morgan zaklął, przeszedł obok niej do salonu i rzucił pudełko na podłogę. Potem wyszedł bez słowa.

Winnie usiadła na kanapie, wciskając się do samego jej rogu. Czowała się beznadziejnie.

Wiedziała, że źle robi, ale bała się, że nawet, kiedy da im szansę, Morgan dojdzie do wniosku, że nie warto, a ona nie chciała tego przeżywać, zdawała sobie sprawę, że to ponad jej siły. Miała dość tego, że większość decyzji dyktował jej strach, który ją obezwładniał. Nienawidziła siebie za tchórzostwo: porzuciła uprawianie sportu, w liceum nie brała udziału w spektaklach, meczach ani konkursach, uciekła z pierwszej rozmowy w sprawie pracy, a teraz znowu chce uciec, nie starając się zbudować związku, który ma szansę przetrwania. Ile jeszcze razy się podda? Czy kiedyś jeszcze się zmieni?

Dorośnij, Winnie - karciała się w myśli. Wcale nie musi być idealnie. Taka jest rzeczywistość. Morgan nie jest księciem z bajki i nigdy nie będzie. I dzięki Bogu. A ty będziesz się musiała postarać, żeby zbudować z nim trwałą, satysfakcjonujący związek. Ale oczywiście wolisz odgrywać rolę ofiary. Wygodniej jest być marzycielską i romantyczką, niż pewną siebie kobietą podejmującą wyzwania.

Winnie wzięła z podłogi pudełko i wyjęła z niego jedwabną, złocistą sukienkę. Rozłożyła ją przed sobą i westchnęła z zachwytu. Była to najpiękniejsza sukienka, jaką

kiedykolwiek widziała - utkana ze złocistych nitek, rozszerzająca się od pasa w dół, zdobiona złotymi lekkimi piórkami i wysadzana wokół dekoltu granatowymi kamieniami. Gdy materiał falował, suknia mieniła się złocistym blaskiem.

Wygląda jak złocisty piasek mieniący się w słońcu - pomyślała Winnie. Nadawałaby się jednocześnie na kolację, plażę i przyjęcie. To oczywiste, do czego to była aluzja. Ta suknia przywodziła na myśl chwile, które ze sobą spędzili na wyspie, słońce, bananowe koktajle i...

Morgan wygłosił krótką mowę - kilka pozytywnych słów o akcji wspierania rodzin zastępczych i podziękowania tym, którzy zechcieli przyjść tu na dzisiejszy wieczór wesprzeć akcję.

Opuszczając podium i ściskając dłonie tym, którzy do niego podchodzili, kątem oka zerkał na drzwi wejściowe do sali. Nie znosił tych uroczystości i wszystkiego, co było na pokaz, robionego pod publikę. Wiedział, że ludzie uwielbiają tych, co odnieśli sukces. Przystojnych, bogatych i sławnych. Nie czuł się jednak jednym z nich.

Do diabła, jestem tylko bardzo samotnym miliarderem - pomyślał.

Nagle przy drzwiach błysnęła złota suknia, której tak wypatrywał. Nie słuchając, co jeszcze ma do powiedzenia prezes banku, ruszył w kierunku wyjścia. Energicznie przeciskając się między ludźmi, czuł, jak serce wali mu z radości.

Winnie stała tyłem do niego, najwidoczniej oszołomiona tłumem, splendorem bogactwa i fotoreporterami. Jej żółta suknia, która leżała jak ulał, błyszczała w światłach żyrandoli. Podkreślała jej talię i biust, a kiedy Winnie szła, delikatnie falowała, co powodowało, że dziewczyna wyglądała bardzo ponętnie, ale też subtelnie.

To był jej kolor. Kolor słońca, ciepła i szczęścia - myślał Morgan, stojąc jak skamieniały i wpatrując się w przyjaciółkę.

Ogarnęło go to samo uczucie, gdy zaadoptowali go państwo Grady - obezwładniająca wdzięczność wobec losu i nadzieja na lepszą przyszłość.

Winnie rozglądała się po sali, ściskając torebkę. Wzrokiem szukała Morgana.

Serce ścisnęło mu się i pomyślał, że nigdy nie znudzi mu się lato ani słońce. I nigdy nie znudzi mu się Winnie.

Nie wiedział, jak długo stał tam i na nią patrzył. W końcu przecisnął się przez ostatnią grupkę otaczających ją ludzi i zatrzymał naprzeciwko niej. Gdy podniosła na niego swe wspaniałe oczy, Morgan pocałował ją w rękę.

- Winnie.

Jej wargi drżały.

- Jak długo tu jesteś?

- Pół godziny. Nie mogłam cię znaleźć. Ktoś powiedział, że widział cię przy wyjściu, i że pewnie jak zwykle zdażyłeś się niepostrzeżenie wymknąć.

- Właściwie miałem taki zamiar.

- Prawie cię przegapiłam. - Jej oczy błyszczały od tłumionych uczuć.

- Niczego nie przegapiłaś. Jesteś tu teraz. To wystarczy. I wyglądasz... - Pokręcił z niedowierzaniem głową. W jego oczach widać było dumę. - Olśniewająco.

Uśmiechnęła się promiennie. Już miała powiedzieć, że to dzięki tej sukience, ale ugryzła się w język. Tak naprawdę to dzięki niemu. To on sprawił, że tak wyglądała i czuła się wyjątkowo.

- Nadal chcesz, żebym towarzyszyła ci podczas tego wieczoru?

- Bardziej niż kiedykolwiek.

Winnie obudziła się i z zamkniętymi oczami wsłuchiwała w szum fal. Nie chciała otworzyć oczu, by stwierdzić, że to tylko sen; wołała trwać tak pomiędzy jawą a sennym marzeniem. Poczowała na sobie dłoń Morgana.

- Och, jak ja za tym tęskniłem - dobiegł ją jego pomruk. Jego dłonie powędrowały na jej piersi. - Nie udawaj, że śpisz. Jeśli masz mnie dość, to mi to powiedz.

Otworzyła oczy.

- Jednak to nie jest sen - pomyślała z ulgą. Naprawdę znowu tu jestem?

Zanim poszli z Morganem spać, otworzyli wszystkie okna. W pokoju było świeże poranne powietrze i czuć było zapach morza i egzotycznych owoców.

Winnie roześmiała się i wtuliła w ramiona Morgana. Uwielbiała czuć jego rękę na swoim ciele, a nade wszystko uwielbiała tę tkliwość w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Teraz wreszcie była pewna, że mu na niej zależało. Pierwszy raz mogła spać spokojnie.

- Jak to dobrze, że udało nam się wyrwać na te kilka dni, z dala od Nowego Jorku - powiedział szeptem.

- A co, stęskniłeś się za mną?

- Odrobinę.

- Hmm... Ciekawe... Ciekawe, co to oznacza w języku Morgana. - Winnie uśmiechnęła się szeroko, pokazując białe zęby.

- Po wczorajszej nocy chyba wszystko już wiesz. - Morgan uśmiechnął się filuternie.

- Skądże znowu! Nic nie wiem. Mówisz tyle, ile chcesz. A ja skwapliwie wypełniam puste miejsca.

Morgan zaśmiał się i pocałował ją w usta.

- A więc, jeśli - dajmy na to - mówię, że uwielbiam naleśniki, co to oznacza według ciebie?

- Tak naprawdę oznacza to, że nikt nie robi lepszych naleśników niż Winnie.

- A jeśli powiem, że lubię spędzać z tobą czas?

- Ach, to tłumaczy się jako „nie wyobrażam sobie życia bez ciebie”.

Jego gardłowy śmiech dał się słyszeć chyba w całym domu. Pochylił się nad nią i mocno przytulił.

- Kocham cię, Winnie.

Czy to on powiedział? - zastanawiała się Winnie, wyraźnie myśląc, że się przesłyszała. Jej serce ścisnęło się gwałtownie i nie potrafiła stwierdzić, czy z radości, czy z bólu.

- A więc, Winnie, bądź tak dobra i przetłumacz dla mnie te słowa...

RS

EPILOG

Miesiąc później

Łazienka była przesiąknięta zapachem jego wody kolońskiej. Winnie wspięła się na palce i usiłowała wyciągnąć z szafki pastę do zębów.

Morgan trącił ją zartobliwie w biodro.

- Hej, miałaś się trzymać swojej połowy. To prowokacja. Sama wiesz, jak się to kończy...

- Jestem na swojej połowie - odrzekła Winnie z oburzeniem. - Tak się składa, że moja pasta do zębów powędrowała na twoją. - Usiłowała go ominąć, ale złapał ją w pasie i pocałował, doprowadzając tym do szaleństwa. Zaczęła rozpinąć mu koszulę i całować jego szyję, która pachniała jej ulubionymi perfumami.

- Winnie, nie mamy czasu...

Uwielbiała dotyk jego ciała i to, jak na nią reagował.

- Oczywiście, że mamy kochany. Pocałuj, mnie.

Morgan chwycił ją za pośladki.

- Jeśli to zrobię, nigdy nie przestanę.

- Będziesz musiał. To mój pierwszy dzień w pracy.

Gdy Morgan poradził jej, żeby zgłosiła się na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko analityka rynku, współpracującego z firmą, nie wiedziała, co myśleć. Okazało się, że od dawna wiedział, iż pięć lat temu nie przysłała na umówioną rozmowę w sprawie tej posady. Uważał, że powinna naprawić ten błąd i zaprezentować swoją kandydaturę przed całym zespołem badaczy rynku. Na rozmowie wypadła świetnie.

Westchnęła z rokoszy, gdy Morgan rozpiął jej biustonosz i zaczął całować piersi.

- Morgan... Chodziło mi tylko o jeden pocałunek - powiedziała, próbując go odepchnąć ze śmiechem. - Jak spóźnię się do pracy pierwszego dnia, wszyscy pomyślą, że wykorzystuję fakt zażyłej relacji z właścicielem firmy.

- Trzeba było pomyśleć o tym, zanim zaczęłaś tę niebezpieczną grę - odrzekł, przyciągając ją ponownie do siebie. - Skoro już wspomniłaś o zażyłej relacji, to nie sądzisz, że najwyższy czas zmienić jej charakter? Obawiam się konkurencji ze strony męskiej części zespołu, kiedy dołączy do niego tak inteligentna i czarująca młoda dziewczyna jak ty.

- Co więc proponujesz, szefie?

- Wyjdź za mnie. - Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią intensywnie. Dla niej był to najpiękniejszy kolor na świecie. - Chyba że nadal boisz się związania na całe życie?

- Ach, nie, Morgan, nie boję się. A czy moglibyśmy urządzić cichy ślub na wyspie, bez białej sukienki i tłumu gości i od razu wskoczyć w „żyli długo i szczęśliwie”.

Na dnie jego wyrazistych błyszczących z miłości oczach czaiło się rozbawienie.

- Jak na księżniczkę stawiasz twarde warunki, ale umowa stoi - powiedział i złożył na jej ustach wspaniałą, prawdziwie baśniowy pocałunek.



RS